Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

CENA 60 GR.

Nr. 12 Grudzień 1932 r. Rok VIII

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA ADMINISTRACJA: WARSZAWA, SZOPENA 16 m. 20 Tel. 8.93-50 Konto P.K.O. 8.636

KAZIMIERZ BANACH.

OŚWIATA I WYCHOWANIE W RUCHU LUDOWYM

„Ruchy ludowe dotychczas — rzecz godna zastanowienia i smutna niesłychanie! — najmniej myślały o dochodzeniu swych praw do oświaty, jakby to była sprawa podrzędna". A. B. Dobrowolski.

Demokracja jest równością wszystkich wobec praw i wobec obowiązku, równością w decydowaniu i równością w ponoszeniu odpowiedzialności za decyzję i wykonanie jej. Demokracja to gromadne czynne uczestnictwo wszystkich w decydowaniu, tworzeniu, spożywaniu i ponoszeniu odpowiedzialności. A decydować i tworzyć w dzisiejszych skomplikowanych warunkach życia nie jest rzeczą łatwą. Trzeba te skomplikowane warunki życia przedewszystkiem rozumieć. Dawno już minęły te czasy, kiedy życie było tak bardzo prymitywne, że aż dla wszystkich zrozumiałe. Dawne prymitywne narzędzia zmieniły się dziś w precyzyjne instrumenty, dawny prosty sposób życia skomplikował się tak bardzo, że wyćwiczony umysł uczonego nie może uchwycić związków w

niem zachodzących — by wykryć przyczyny tego czy innego zjawiska społecznego, trzeba ich szukać nietylko na wsi, gminie własnej, bo niejednokrotnie działają one z olbrzymiego oddalenia. Żeby więc życie dzisiejsze rozumieć trzeba ogarnąć wzrokiem rozwój i życie grup większych, społeczeństw państwowych — trzeba rozumieć bardzo złożoną maszynerję dzisiejszego życia, by umieć w życiu tem znaleźć dla siebie odpowiednie miejsce, by umieć na bieg życia tego odpowiednio wpływać, by umieć z pożytkiem dla siebie i innych pacować. Ale nietylko życie dzisiejsze trzeba rozumieć, trzeba mieć jeszcze niezłomną wolę tworzenia nowych wartości, — demokracja bowiem na linji rozwoju ludzkości ma być postępem, ma być dużym krokiem naprzód. Do dorobku dawnych wieków ma nowe wartości dorzucić — tylko te nowe wartości mają już służyć nie pojedyńczemu człowiekowi, nie grupie jakiejś małej, ale całej ludzkiej społeczności. Demokracja więc to równomiernie rozłożony wysiłek wszystkich w budowaniu nowych wartości i równomierne prawo korzystania z nich. Równomiernie rozłożony wysiłek na wszystkich w budowaniu nowych wartości — co to znaczy?

To znaczy powszechna umiejętność budowania i niezłomna, przed niczem nieuginająca się, wola ku temu.

Tak. Demokracja musi dać tę umiejętność wszystkim i musi we wszystkich wykrzesać tę właśnie wolę niezłomną. Inaczej nie będzie nigdy demokracji, będą tylko jej parodje, karykatury, będą tylko słowa bez treści i będzie o niej można powiedzieć że „w demokracji nie ma ani jednego demokraty“. Demokracja będzie dopiero wtedy jeśli powszechność cała, poszczególna jej cząstka, będzie umiała wiedzieć czego chce, czego chcą inni, będzie umiała się z innymi uzgodnić i wspólnym wysiłkiem posuwać życie ku jaśniejszemu i sprawiedliwszemu jutru. To będzie możliwe tylko wtedy, kiedy światłe będą masy, kiedy nie tak trudno będzie jak dziś o mocne żelazne charaktery. I dlatego demokracja realizować się może w życiu przedewszystkiem przez Oświatę Powszechną i Wychowanie. Oświata i Wychowanie to hasła, które najmocniej, najgłośniej wysuwać winna demokracja, nie chce ona bowiem reformować życia odgórnemi rozporządzeniami metody przymusu, w myśl koncepcji jakiejś nielicznej grupy, ale chce je reformować poprzez reformę samego człowieka.

Ruch ludowy jest częścią składową demokracji. W Polsce Niepodległej demokracja najwięcej liczyła na ten właśnie ruch. Reprezentował on przecież sobą miljony, reprezentował on sobą większość całego narodu. Buchalter polityczny, wyborczy, nie wiele musiał zadać sobie trudu by sumując wszystkie ilościowe siły w społeczeństwie orzec, że w demokratycznej Polsce ruch ludowy będzie czynnikiem decydującym. Trzeba było tylko do ludu iść i powiedzieć: Myśmy Wasi, z Was, z chłopów, w Polsce na 100 ludzi 75 stanowią chłopi — głosujcie tylko na nas, a zdobędziemy w Polsce władzę i raj Wam stworzymy na wsi. Było to przecież wszystko tak proste, jasne, że aż za bardzo zrozumiałe. Tylko buchalter wyborczy nie przewidział jednego, że oto przyjdą i inni i powiedzą, że też są z chłopów, że też cudy zrobią za chłopa, byle on tylko zrobił taka małą drobnostkę — głosował na nich. I szli tak i szli różni i wszyscy tak ładnie mówili. A chłop słuchał, słuchał śmiał się, krzyczał niech żyje, czy precz, zależało od tego co głośniej brzmiało i nic, ale to

nic z tego nie rozumiał... i dziwił się, że nawet czasem jakiś „pon" wódkę mu postawił, tak za nic, za darmo.

I tak uświadamiało się chłopów do roli rządzenia państwem na wiecu, gdzie on nic nie rozumiał, a często nawet w karczmie, gdzie za kieliszek wódki kupowało się jego głos. A chłop po staremu tkwił w swojej — głębokiej ciemnocie, w dziwnem jakimś odrętwieniu, nie zdawał sobie sprawy z tego co jest, pozwalał się dzielić, łączyć wedle woli „gór" i pozwalał wszystkim mówić w jego imieniu, wszystko, co tylko chcieli. Oczywiście taki stan spowodować musiał katastrofalne załamanie się ruchu ludowego. I taka pełna tragizmu katastrofa przyszła, zresztą, ani za wolą, ani wbrew woli chłopa. I zresztą takich tragizmów w dziejach ruchu ludowego Niepodległej Polski jest pełno. Wyliczmy tylko kilka.

Trzy stronnictwa ludowe — to jeden tragizm. Tak chciały „góry", tak było. Rozbijano ruch dla zaspokajania często własnych ambicyj — dla chłopa wymyślano fałsze, pozory, frazesy — chłop słuchał, kiwał głową, godził się, bo cóż miał robić, własnego sądu o sprawie nie miał, godził się więc na to co inni mówili.

Zamach majowy — to przecież straszny tragizm ruchu ludowego. Chłopi przeciw rządowi, w którym zasiadali chłopi. Członkowie stronnictw ludowych na barykadach, na których rozbrzmiewał okrzyk „Precz z chamem". Wieś słyszała ten okrzyk i ponoć nawet przychylnie go przyjęła i ponoć nawet gotowa była całem gardłem podnieść ten okrzyk, tylko, że „cham" był już w Wilanowie...

I oto dalej przychodzi Brześć. Na oczach całej wsi porywa się wodzów ruchu, pakuje ich się bezprawnie do więzienia, a wieś odpowiada na to głuchem milczeniem.

Czy to nie są tragedje? Ale gdzie leży przyczyna? Ruch ludowy w Polsce Niepodległej pracuje już kilkanaście lat, ale jak mało dotąd wychował swych ludzi. Przychodzi się tylko do wsi przemawiać. I przemawia się z trybuny wiecowej. Jest tam w tych przemówieniach wszystko i nic. Są czasem mocne negacje, ale naprawdę nic kształcącego. Usiłuje się przekonać, zjednać, uderzając w stronę uczuciową i trafia się do ludzi nie treścią przemówienia, ale gestem i sposobem mówienia. I zjednuje się często ludzi, ale na krótką metę, nie powstają w nich stałe kompleksy psychiczne, któreby miały tendencję do ciągłego wyładowywania się w pozytywnej pracy, w dążeniu do jakiegoś celu.

Wywołuje się tylko krótkotrwałe stany uczuciowe. Ale te stany uczuciowe nabierają innego zabarwienia skoro się zjawi dobry mówca, czasem dobry komedjant, obozu przeciwnego i wszystko znów naopak przedstawi. Praca prowadzona metodą wiecową jest tylko na dziś, na jutro ona nic nie pozostawia, nic w duszach i umysłach nie żłobi, ona dawałaby rezultaty, gdyby jednocześnie była prowadzona praca w grupkach, praca systematyczna, głębsza. Na wiecu można ludzi chwilowo zjednać, zapewnić sobie na pewien czas ich bierną życzliwość, czasem nawet można im dać coś mocno przeżyć i wywołać odruch, ale to już wszystko. Przygotować do pracy stałej można tylko przez danie człowiekowi głębokiego rozumienia tego co jest, przez jasne rozumienie warunków życia i wytworzenie w nim wewnętrznego przymusu do takiego

a nie innego postępowania, do dążenia w kierunku uświadomionej konieczności przebudowy życia.

Dać to można człowiekowi tylko przez oświatę i wychowanie. A przecież ruch ludowy w zakresie oświaty i wychowania niewiele dotąd zrobił. I większość działaczy politycznych spraw tych nie docenia. Najwięcej jeszcze zrozumienia dla tych spraw miała grupa dawnego „Wyzwolenia". Ujawniało się to zawsze i w naprawdę życzliwym stosunku do Związku Mł. W. i w próbie stworzenia organizacji oświatowej pod nazwa Tow. Uniw. Lud. I jakkolwiek organizacja ta nie przejawiła żadnej działalności to jednak próba stworzenia jej dowodzi, że tam się o sprawach oświatowo - wychowawczych myślało. Może to są pozostałości po naprawdę społeczno - wychowawczym ruchu zaraniarskim, którego spadkobiercą było Wyzwolenie.

Pozatem na odcinku ruchu ludowego nad zagadnieniami wychowawczo - oświatowemi roztacza się głęboki mrok.

A jakiż jest stan oświaty i wychowania obecnie na wsi? Nie chodzi mi tu o dane liczbowe, te omówię w jednym z następnych numerów M. M. L., wyłączam także ZMWRP., raczej będzie mi tu chodziło o przykładowe zobrazowanie obserwacji osobiście poczynionych.

Kilka dni temu miałem pogadankę z grupą młodzieży wiejskiej (42 osoby) w wieku od 21 do 30 lat. Chcąc się zorjentować w poziomie umysłowym grupy zacząłem z nimi rozmowę.

I oto czego się dowiedziałem: 16 osób to zupełni analfabeci, 4 osoby umie tylko czytać, reszta pokończyła po parę oddziałów szkoły powszechnej, ale nigdy nic nie czytali, 1 tylko osoba czytała książkę p. t. „Dama w wagonie sypialnym". I to ma być grupa, która ma uczestniczyć w rządzeniu państwem, w ponoszeniu odpowiedzialności za decyzję, za jej wykonanie. I to nie jest jakaś grupa wyjątkowa. To jest norma dla dzisiejszej wsi. Bo naprawdę ludzie na wsi b. mało czytają, prawie nic nie dowiadują się o tem co się dzieje na szerokim świecie. W parę lat po opuszczeniu szkoły powszechnej przychodzi wtórny analfabetyzm i kształcenie człowieka jest wykończone.

Czy tego rodzaju człowiek może być świadomym swych celów i może sobie jasno zdawać sprawę z tego co jest i co powinno być?

Może żałośliwie zawodzić podczas kazania, albo całem gardłem krzyczeć na wiecu, ale ani na jednem ani na drugim nic nie zrozumie.

A weźmy teraz zagadnienie wartości charakterów działaczy ludowych. Niech nam tu za przykład posłużą wójci, sołtysi, radni gminni i członkowie sejmików.

Większość z nich to przecież dawniej przodownicy ruchu ludowego. A dziś? Jakżeż wielu z nich dla przypodobania się władzy, dla utrzymania się na stanowisku pluje na dawne swoje sztandary i z ramienia innych obozów ruchowi ludowemu szkodzi! Jakaż okropna słabość i małość charakterów! Ale czy kto kiedykolwiek troszczył się o to, żeby byli inni?

A teraz wobec takiego stanu na wsi zapytajmy czy jest jakaś myśl oświatowo - wychowawcza w kierowniczej grupie ruchu?

Spróbuję to także pokazać na przykładzie. Kiedy rząd wniósł do Sejmu projekt ustawy szkolnej wybrałem się do Klubu Stronnictwa Ludowego, by tam dowiedzieć się co posłowie o projekcie myślą. Na drugi

dzień miała być dyskusja nad projektem, przypuszczałem więc, że referenci z ramienia Stronnictwa Ludowego wiele już przemyśleli i przygotowali się do dyskusji. I rzeczywiście głównego referenta zastałem w restauracji sejmowej. O tem, żeby można z nim pomówić nie było mowy. Był bowiem zajęty wyszukiwaniem współreferentów. I widziałem jak chciał obdzielać różnych posłów częściami projektu. Poseł Z — szkoły wyższe, poseł Y — szkoły zawodowe, poseł X — dokształcanie i t. p. Przytem nadmienić muszę, że np. poseł Y wiedział o szkołach zawodowych tylko tyle, że one w Polsce istnieją. A na drugi dzień miała być dyskusja. Nie wiem jak wyglądał głos posłów ludowych w dyskusji. ale... może i lepiej, że nie wiem...

Jak widzimy więc stan jest dość rozpaczliwy. I trzeba jak najprędzej zacząć coś robić.

Przedewszystkiem na samo czoło wysunąć należy sprawy oświaty i wychowania w ruchu ludowym. Prawda, niema dziś wielkich możliwości, ale przecież jest potrzeba, ogromna potrzeba. muszą się więc choć skromne możliwości finansowe znaleźć.

Propagować trzeba wysoko zorganizowaną szkołę powszechną, nie pozwolić obniżać jej poziomu, i tam gdzieby jej groziło niebezpieczeństwo bronić jej do upadłego. Krzyczeć wszędzie. nieść hasło „Niewolno oszczędzać na oświacie i wychowaniu!“ Na szpaltach pism ludowych propagować szkoły rolnicze i uniwersytety wiejskie Organizować zbiórki na fundusz stypendjalny dla słuchaczy uniwersytetów wiejskich.

Pozatem należy 1) organizować samokształcenie w Kołach Stronnictwa Ludowego przez:

a) tworzenie bibljotek i rozpowszechnianie czytelnictwa.
b) urządzanie krótkoterminowych kursów społ.-oświatowych.
c) wieczory dyskusyjne, pogadanki. odczyty,
d) popularyzację wiedzy w prasie ludowej,
e) organizację uniwersytetów niedzielnych:

2) Zająć się specjalnie dziećmi i młodzieżą przez:

a) ciągłe omawianie w prasie spraw młodzieży wiejskiej. Wytwarzać atmosferę obowiązku należenia synów i córek ludowców do Kół Mł. Wiejskiej,

b) wydawać pismo dla dzieci.

I sprawy te nie na szarym końcu winny się znaleźć, ale na samym przedzie, przed wszystkiemi innemi. To muszą być główne punkty programu prac Stronnictwa. Nie może bowiem być mowy o zwycięstwie Demokracji, a więc i Ruchu Ludowego, dokąd nasza wieś tonąć będzie w głębokiej ciemnocie, dokąd marnować się będą w masach niewyzwalane nigdy wartości.

Trzeba zacząć wartości te wyzwalać. pomóc im by się do maximum rozwijały i wzbogacały sobą ruch.

A na wiecach tego nie zrobimy, choćbyśmy jutro mieli władzę w rękach. Trzeba zmienić łożysko ruchu ludowego. Z łożyska politycznego przewekslować ruch do łożyska społeczno - wychowawczego.

Bo wszak jesteśmy ruchem demokratycznym. ruchem podstawy którego oparte są o przebudowę psychiki ludowej, ruchem który powo-

łać chce do uczestnictwa w decydowaniu, w ponoszeniu odpowiedzialności, w tworzeniu lepszego życia, całe masy.

Ale te masy muszą być do tego przygotowane!

ADAM ZIELIŃSKI, prezes O. Z. A. M. L.

NA MARGINESIE ZJAZDU

W dniach 18 i 19 grudnia r. bież. odbędzie się w Warszawie Walny Zjazd Ogólnopolskiego Związku Akademickiej Młodzieży Ludowej.

Poraz ósmy zjedzie się — mimo ciężkich warunków, w jakich żyjemy, a zwłaszcza wieś polska — gromada szczęśliwców ze wszystkich środowisk. Wszak trudno inaczej nazwać dzisiejszych synów wsi na wyższych uczelniach, kiedy coraz bardziej znikomy procent stanowią wśród możnych. A ostatnio wskutek nowej ustawy szkolnej i podwyżki opłat zamyka się im zupełnie dostęp do szkół, w przeświadczeniu, że im mniej rozumieć będą, tem łatwiej nimi rządzić, zwłaszcza batem. Tembardziej, że chłop bata pańskiego jeszcze się boi, gdyż tym wychowywano go od wieków. A Szela w Polsce był tylko jeden, więc dusza chłopska nie zdążyła otrząsnąć się z niewoli pańszczyźnianej. Dlatego tak mało jesteśmy dziś szanowani, pomimo największej siły — ilościowo — w państwie, jaką stanowimy. O tem właśnie, w jaki sposób wytworzyć i tę faktyczną siłę ludową, jakiemi drogami zmierzać do jej realizowania, jakoteż nad swojemi sprawami organizacyjnemi radzić będzie, łącznie ze starszymi, akademicka młodzież wiejska.

Zjazd tegoroczny bowiem odbywa się w odmiennych nieco warunkach, niż dotychczasowe. Poprzednie Zjazdy stale zastanawiały się, między innemi, nad sprawą zjednoczenia ruchu ludowego, podejmując w tej sprawie cały szereg uchwał, zmierzających do szybszego połączenia. Istnienie kilku partyj ludowych, a przez to i rozbicie wsi, uważaliśmy za największe zło w ruchu ludowym. Tembardziej, że to wpływało demoralizująco i na młodzież wiejską, a więc i akademicką.

Dziś stoimy wobec faktu dokonanego i zdawałoby się utrwalonego — *mamy jedno Stronnictwo Ludowe*. Chodzi jeszcze o wytworzenie jednolitego typu ludowca i programu pracy, a nie marnowanie sił i czasu na różne tarcia grupowe, wskutek czego wielu szczerych ludowców trzyma się na uboczu. *A tymczasem obecnie młodzi i starzy powinni tworzyć jeden front ludowy.* Oczywiście przy zachowaniu zupełnej niezależności młodych od starych, ale tu właśnie istnieje nieporozumienie pomiędzy młodym ruchem wsi, a starym. Stąd ta wzajemna krytyka, często dość ostra, zwłaszcza ostatnio na terenie akademickiej młodzieży wiejskiej, czego wyrazem był art. kol. P. B. w Nr. 10 „Młodej Myśli Ludowej“ p. t. „Barykady czy archiwa“. Jest to tylko fragment z terenu warszawskiego, ale to ma miejsce i w innych środowiskach akademickich.

Młodzież naogół chce się uczyć i wychowywać w szeregach swojej organizacji, a nie wchodzić przedwcześnie do ciężkiej pracy politycznej, która niejednokrotnie łamie młodych ludzi i paczy ich charaktery. Przeto najodpowiedniejszym terenem pracy społeczno - wychowawczej dla

akademików, synów wsi, jest Związek Młodzieży Wiejskiej wraz ze wszystkiemi jego ogniwami. I dlatego z nim najsilniej jesteśmy złączeni, jako ze szkołą życia społecznego.

Nie znaczy to wcale, abyśmy mieli separować się od Stronnictwa Ludowego. Owszem, trzeba się nawet zbliżyć i nawiązać ściślejszą łączność ze starszymi. Wszak nie mogą być nam obojętne sprawy, o które walczą ojcowie i bracia nasi na wsi. W tej walce i my, akademicka młodzież wiejska, musimy wziąć czynny udział, aby razem tworzyć Polskę Ludową, a wówczas nie będzie nas tak mało i na wyższych uczelniach. Lecz współpraca ta musi być oparta na wzajemnem zrozumieniu i zaufaniu.

Pod tem więc hasłem, zbliżenia młodych ze starymi, robimy tegoroczny Walny Zjazd z referatem „Akademicka młodzież wiejska a ruch ludowy" p. Marszałka Rataja M. jako przedstawiciela starszych i kol. Miłkowskiego Stan. ze strony młodych.

Drugą, niemniej ważną sprawą na Zjeździe poza zmianą deklaracji ideowej, będzie „Młoda Myśl Ludowa", do istnienia której Prezydjum O. Zw. Ak. Mł. Lud. przywiązuje olbrzymią wagę. Pismo to, ze względu na swoją treść i charakter, uzyskało już prawo obywatelstwa w ruchu ludowym, a zwłaszcza młodym. Należy więc dołożyć wszelkich starań i to ze strony wszystkich środowisk, aby pismo utrzymać. Wierzę, że warunki materjalne akademickiej młodzieży wiejskiej są ciężkie i trudno niejednemu pozwolić sobie na prenumeratę „Młodej Myśli Ludowej". Ale „chcieć to móc" — niech się tworzą zespoły akademików i prenumerują razem, gdyż pismo nasze winni czytać wszyscy ludowcy, a zwłaszcza młodzi. Ba, nietylko czytać, ale rzucać swoje myśli na jej łamach w formie artykułów i brać czynny udział w kolportażu.

„Młoda Myśl Ludowa", w dzisiejszych tak ciężkich warunkach pracy wewnętrzno organizacyjnej Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej musi być pionem ideowym i osią całego Związku. Dlatego trzeba, aby wszyscy w jednakim stopniu byli jej oddani, gdyż zarówno pismo, jak i sama organizacja, są dla nas szkołą, która przez wychowanie ludzi chce uzdrowić życie społeczne i polityczne wsi. A obowiązkiem naszym jest wydobyć z siebie wszelką energję w pracy dla lepszego jutra wsi i państwa.

Te więc myśli niech będą osią tegorocznego Zjazdu akademickiej młodzieży wiejskiej.

PORZĄDEK DZIENNY ZJAZDU.

1. Zagajenie i powitania .
2. Wybór Prezydjum Zjazdu.
3. Referat p. t. „Akademicka młodzież wiejska a ruch ludowy" referują: P. Marszałek Rataj M. i kol. Miłkowski Stan.
4. Dyskusja nad referatem.
5. Odczytanie protokułu z poprzedniego Zjazdu.
6. Sprawozdania:
   a) Prezydjum Zarządu O. Z. A. M. L.
   b) Komisji Rewizyjnej.
   c) Sądu Związkowego.
   d) Środowisk.
7. Dyskusja nad sprawozdaniami.

8. Zmiana deklaracji ideowej (ref. Środ. Warszawskiego).
9. Sprawa „Młodej Myśli Ludowej".
10. Wybór władz Związku.
11. Wolne wnioski.
12. Zamknięcie Zjazdu.

Po Zjeździe — „wspólny opłatek".

STANISŁAW MICHALSKI.

OBYWATEL WERNYHORA

W środowisku naszem naczelnem kryterjum wartościowania jednostek jest pojęcie „inteligent". Nazwać kogoś inteligentem, t. zn. odmówić mu prawa głosu w sprawach ruchu ludowego, wymówić mu renegactwo, wstecznictwo, konserwatyzm.

Jest to swoisty terror psychiczny, terror wyłącznej racji, autokratyzm jedynej rzekomo ideowości, bezinteresowności. Tym sposobem łatwo można odepchnąć ludzi sobie niewygodnych, bowiem operuje się bronią wyrafinowaną i perfidną, a równocześnie bardzo skuteczną, mierzącą w najwrażliwszą stronę duszy człowieka, w jego sumienie, w jego subjektywną legitymację do uczestnictwa czynnego w pewnym ruchu społecznym. Bardzo charakterystycznem n. p. było stanowisko kol. Skuzy W., który w przeglądzie literatury ludowej pisał o kol. Sakłaku, że to inteligent, który przyznaje się do wsi. Oczywiście chodzi tu o krytyczną ocenę. Nie byłby tego dostąpił autor „Gospodarstwa", gdyby był rąbnął rewolucyjny wiersz o Szeli, wbrew wewnętrznej konieczności poety.

Czego wymaga się by być „prawdziwym ludowcem", pozbyć się „inteligenctwa"? Najpierw trzeba być radykalnym i to radykalnym nawyrost, z dużemi możliwościami licytowania w razie potrzeby wyżej. Nie można tylko być komunistą, bo komunizm się realizuje, a mamy do czynienia z radykalizmem, który ma estetyzującą odrazę do twardej rzeczywistości. „Faszystą" również nie, bo na trzecim moście roku pierwszego sanacyjnej ery nastąpiło osierocenie radykalizmu. Mimo to trzeba być radykalnym, rewolucyjnym. Czyż nie jest psychiczną prawdą, że w naszem ludowem środowisku ludzie mówiący spokojnie z umiarem, trzeźwo, są traktowani gorzej? Wstydliwie należy się entuzjazmować Mickiewiczem, Słowackim, Reymontem, Matejką czy Chełmońskim, a tylko pod nosem można sobie gwizdać na Finka, Sinclaira, czy innego Brücknera. Milej jest widziany czytelnik „Wolnomyśliciela", niż czytelnik dzieł z zakresu bogatej dziś myśli katolickiej, choćby autorem był radykalny na swój sposób biskup Kubina.

Pewnie, że trzeba nam walczyć o samorodną myśl ludową, ale nie róbmy z ruchu ludowego jakiegoś dziwacznego konglomeratu gandizmu („nadwiślańskiego") z amerykańskim i zachodnio-europejskim pseudorewolucjonizmem, pogłębiającym zamęt i powszechną rozpacz, nie małpujmy w „nieudolny sposób marksowskiej djalektyki". Na marginesie dodałbym, że ludzie rzucający na wieś nieobliczalny, hurra-rewolucyjny radykalizm, dziś w okresie nędzy, a co najważniejsze skrajnej rozpaczy, rozwiązującej zagadnienia tragicznem załamaniem rąk, ludzie ci biorą

na siebie ogromną odpowiedzialność, której mogą nie znieść, która może ich przygnieść. Rozpacz jest tym stanem, w którym myśl. rozsądek całkowicie przygasa.

Dziwnie się jakoś składa, że najpłodniejszym rozsadnikiem wszelkich radykalizmów jest właśnie inteligencja: czyżby w ten sposób rekompensowała sobie utratę mocnych pozycyj społecznych, przodownictwa kulturalnego? Przecież trzeba czemś być, a zgodnie z rachunkiem gospodarczym, trzeba pójść po linji najmniejszego oporu, a największej osobistej satysfakcji. Mamy więc dwie inteligencje, które wzajemnie sobie wymyślają od inteligentów: widocznie drogą przymawiania się do rzetelnej inteligencji nie można się stać popularnym w masach. Przyszłość, zapewne niedaleka, odpowie na pytanie, która z nich jest naprawdę twórczą. Ale już dziś wiemy czem była i czem jest t. zw. radykalna inteligencja. W tej warstwie należałoby przeprowadzić subtelne odróżnienia. Nie na zasadzie takich kryterjów, jak reforma rolna z odszkodowaniem czy bez odszkodowania, rozdział kościoła od państwa. szkoła świecka czy wyznaniowa, parlamentaryzm czy dyktatura. To nie wystarcza, zwłaszcza, że są to hasła, albo grubo spóźnione, albo nie wywołujące zupełnie entuzjazmu, czy całkiem nudne. Decydującym miernikiem są pewne kompleksy psychiczne, urobione historycznie. Takim kompleksem jest osobliwa inteligencja radykalna wymawiająca inaczej myślącym inteligenctwo, posiadająca szczególną słabość do słowa „Rewolucja", „rewolucyjny czyn", „ przemiana społeczna" i t. d.

Oczywiście jest to produkt wybitnie miejski, literacki. wiszący w dziwnej, niemal mistycznej próżni ponad rzeczywistością. I mimo zdecydowanie antyreligijne stanowisko, wybitnie religjancka, wierząca w cud społeczny, Ich symbolem „obywatel" Wernyhora i „Złoty Róg", emblematy markierantów romantyki polskiej, polityki tanio patetycznego manifestu i bezczynej wiary. Cóż z tego, że ów radykalizm inteligencki wyklina od czci i wiary kapitalizm? Na to nie potrzeba być sentymentalnym rewolucjonistą. Zresztą i ten typ inteligencji znamy dobrze w Rosji przedwojennej. „Zgniły zachód" i romantyka pańszczyźniano-patrjarchalna „miru" — skutecznie podtrzymywały przez wieki carat. Kapitalizm kruszy się nie dlatego, by rozkleił się od rewolucyjnych łez. Mógł go podważyć wielki ruch społeczny, ale nie z okresu poetycznego marzycielstwa społecznego, ale z chwilą kiedy grubemi ogniwami logiki i rozumu historycznego sprzągł się z odrażającą współczesnością. I otóż tu, mojem zdaniem, leży nieporozumienie między młodem pokoleniem ludowców a znacznym zasłużonym odłamem starszych. przepaść między wczorajszym a dzisiejszym radykalizmem. Złudnemi i groteskowemi są próby połączenia wczorajszych haseł z dzisiejszą rzeczywistością: rzeczywistość nie zatrzyma się, a koszt złudy i kłamstwa społecznego jest wysoki. Rewolucja francuska, a po naszemu Szela, nie będą źródłem siły młodego pokolenia ludowców — będzie niem *zwycięska* myśl. Rewolucyjny. ale wernyhoryczny agraryzm z przymieszką proletaryzowania, anarchizowania to produkt cudzołożnego stosunku zdrowej myśli ludowej z okresu wczesnej, przeto niebezpiecznej młodości z fałszywie zrozumianemi hasłami rewolucji zachodnio-europejskiej i mistycyzmu „swobodnej". wschodniej duszy. Przymilanie się t. zw. masom przez złudną „antyinte-

ligenckość" jest logiczną konsekwencją fałszu w zasadniczem stanowisku wobec tych mas, sprytnem uprzedzaniem przeciwnika w ataku.

Rzecz jasna, że młode pokolenie ludowców nie jest w całości zdolne dokonać przemiany. Brak mu przedewszystkiem jednego bezcennego skarbu, w nadmiarze posiadanego przez starsze pokolenie — entuzjazmu. Ale entuzjazmu nie wzbudzą spóźnione hasła, a z dramatycznego kłębowiska niespokojnych, nerwowych myśli, gorączki poszukiwania tęsknoty za prawdą może powstać nowoczesna myśl ludowa.

JERZY ZAWIEYSKI.

SZELA

NIECO O HISTORJI I HISTORJOZOFJI.

O Jakóbie Szeli, dyktatorze powstania chłopskiego z r. 1846-go — pisali bądź w całości, bądź fragmentarycznie następujący pisarze: Wyspiański w „Weselu", Żeromski w „Turoniu" i Jasieński w „Słowie o Jakóbie Szeli".

Dwaj pierwsi genjalni pisarze nie wyszli w osądzeniu Szeli ponad to, co przekazała potomności oficjalna historja.

A historja ta stwierdza mniej więcej to, że „Jakób Szela, 70-cioletni gospodarz ze Smarzowej pod Brzostkiem, okrutny mistyk, uważający siebie za narzędzie kary boskiej na tyranów i wykonawcę woli Boga i cesarza, a przytem do fanatyzmu nienawidzący szlachtę — spowodował rabację chłopską w Galicji. Ciesząc się ogromnym wpływem wśród chłopów w Tarnowszczyźnie oraz w okolicach Jasła i Pilzna, Szela w ciągu krótkiego czasu zorganizoał *bandy* chłopskie (podkr. moje) i napady na dwory w promieniu kilkunastu mil. Obok niego działało kilku drugorzędnych *hersztów*" (podkr. moje). Tak pisze o Szeli Jan Grabiec w „Dziejach porozbiorowych Narodu Polskiego". Tak też w podobny sposób, używając terminów „herszt", „banda". „potwór" i t. d. odnosi się do Szeli większość oficjalnych historyków.

Podłoże tego czynu zbrojnego chłopów widzą historycy w prowokacji ze strony tarnowskiego starosty Breindla, który dla udaremnienia szykującego się wówczas powstania narodowego, podburzył chłopów przeciw szlachcie, co przyszło mu z łatwością, gdyż stosunki z dworami były oddawna naprężone. Historycy przyznają, że chłopi byli w warunkach nieraz okropnych, że gniotła ich pańszczyzna, daremszczyzna i cała okrutna niewola moralna i materjalna. Oburzenie oficjalnej historji na t. zw. „rzeź galicyjską" głównie z dwu źródeł płynie — mianowicie: że chłopi działali za namową austryjackich władz, a więc wrogów narodu, i że „rabacja" chłopska wybuchła tegoż dnia i tejże godziny, na którą wyznaczone było powstanie. Stąd pogarda i potępienie dla całej owej afery z 46-go roku, stąd też niechęć i nienawiść do Szeli, głównego „herszta" chłopskiej ruchawki.

Historja oficjalna zanotowała te fakty z najwyższem oburzeniem,

a historjozofja ustaliła opinję o „ludzie“, pokiwała smętnie głową i w westchnieniu orzekła: „ciemnota“.

Taka opinja jest jednostronna, niewystarczająca, niesprawiedliwa, a przez to krzywdząca. Historja, winna objektywnie zestawiać i ustalać fakty, docierać do głębi spraw i naświetlać je wszechstronnie, aby obraz epoki i wydarzeń był możliwie dokładny. Wiemy jednak, że tak nie jest, że historja z ram czystej nauki przechodzi do roli propagandy, a wtedy jedynie ważne jest kierunkowe, agitacyjne naświetlenie spraw i wydarzeń.

Słusznie o historji pisze B. Russel w książce p. t. „Przebudowa społeczna“ w rozdziale „o wychowaniu“, że: „Historja jest w każdym kraju wykładana tak, aby dany kraj wywyższyć: wpaja się w dzieci wiarę, że naród ich miał zawsze rację i prawie zawsze zwyciężał, że dał światu wszystkich niemal wielkich ludzi i że pod każdym względem przewyższa inne narody. Ponieważ wierzenia tego rodzaju pochlebiają ambicji, są one z łatwością wchłaniane i nigdy już bodaj nie dają się wykorzenić z instynktu przez nabytą później wiedzę. Weźmy zupełnie prosty, niemal banalny przykład: cały przebieg bitwy pod Waterloo znany jest najdokładniej we wszystkich szczegółach; a jednak opisy tej bitwy, nauczane w szkołach elementarnych angielskich, francuskich i niemieckich różnić się będą bardzo znacznie między sobą. Przeciętny chłopiec — Anglik sądzi że Niemcy nie odegarli z bitwie prawie żadnej roli i natomiast przeciętny chłopiec — Niemiec uważa, że Wellington był już w gruncie rzeczy pobity, gdy odwaga Blüchera zmieniła radykalnie sytuację. Gdyby w obu krajach uczniowie znali dokładnie fakty, nie budziłoby to już w tym samym stopniu dumy narodowej, żaden z narodów nie miałby tej samej pewności zwycięstwa na wypadek wojny i ochota do wojowania byłaby osłabiona“. Fałszywe poglądy na historję świata, szerzone w szkołach poszczególnych krajów, wywołują niezgodę między narodami i służą do podtrzymania nacjonalistycznej bigoterji“.

W odniesieniu do sprawy, która nas interesuje, rzecz się ma podobnie, jak z owem Waterloo — chociaż nie, niezupełnie podobnie. Bo nikt z chłopów wówczas nie zostawił pamiętnika, ani Szela (niestety!) ani żaden inny „herszt“ — przez co r. 1846 jest jednostronnie nam pokazany. Ciekawa niezmiernie byłaby ta druga strona medalu, relacja ówczesnych chłopów, ich sądy i ich poglądy.

Nie przechowały się żadne tak źródłowe dokumenty, jakiemi rozporządza strona „pokrzywdzona“, mianowicie szlachta, skrzętnie zapisująca w pamiętnikach wspomnienia o upiorze Szeli.

Spróbujmy jednak bez dokumentów i źródeł, a zwyczajnie, po ludzku, spojrzeć w sedno tamtej epoki, uchylić nieco tajemnicy, poodłupywać pieczęcie i obrócić medal sprawy na drugą stronę.

„BANDA“ CHŁOPSKA.

Gdyby wówczas w r. 1846 istnieli gdzieś bolszewicy, historja oficjalna obok wzgardliwego wyrazu „banda“ dodałaby niewątpliwie przymiotnik „bolszewicka“. Posypałyby się, znane nam dzisiaj kwiatki językowe powycierane we wszystkich szmatach dziennikarskich, jak: „elementy wywrotowe“, „judaszowe srebrniki“, „zaraza moskiewska“ i t. d.

Nie było wówczas bolszewików, więc innem mianem ochrzczono powstanie chłopskie: — „banda“.

Zastanówmy się, czy rok 1846-ty to dzieło bandy, bandytów, hersztów?

Niech nam w odpowiedzi na to pytanie powie prof. Maurycy Handelsman, który w przedmowie do „Żywota polskiego na początku XIX stulecia“*) tak pisze w rozdziale „O ewolucji włościaństwa w Królestwie Polskiem w pierwszej ćwierci w. XIX“: „Powstanie klas w społeczeństwie jest zjawiskiem od składających je warstw, czy też jednostek niezależnem, opiera się przedewszystkiem na podłożu ekonomicznym. Klasy wyróżnicowują się w społeczeństwie w zależności od zmian, jakim podlega to podłoże. Ale obok objektywnego procesu, obok procesu tworzenia się pod wpływem zewnętrznych parzyczyn nowych ugrupowań społecznych o wspólnych interesach ekonomicznych, odbywa się drugi proces, o wiele bardziej złożony. Jest to proces powstawania klasowości w znaczeniu psychicznem, istnieć już muszą w grupie momenty psychiczne, które za La Grasserie nazywamy instynktami. Przedewszystkiem wysuwa się na plan pierwszy instynkt antropologiczny, instynkt dziedziczności. Dziedziczność zewnętrznych warunków życia wywołuje dziedziczne ukształtowanie się cech psychofizycnych w członkach pewnego zgrupowania, powstałego na drodze ekonomiczno-społecznej dyferencjacji społeczeństwa. Drugim instynktem jest uczucie solidarności, łączności, zataczającej coraz to szersze kręgi. Solidarność rodziny może w pewnyh warunkach rozszezrvć się na cały dom, wieś, miasto, czy też okręg. Instynkt odczucia nierówności, a co zatem idzie poczucie niesprawiedliwości, jaka się dzieje gromadzie, czysto instynktowe, mgliste uczucie niezadowolenia, niechęci jest trzecim koniecznym składnikiem wytworzenia świadomości klasowej. Instynkty te w połączeniu przetwarzające się w bardziej wyraźną i określoną formę solidarnej niechęci, ażeby następnie przejść do zrozumienia szerszej solidarności i wyraźnej odrębności w stosunku do innych klas, części tego samego społeczeństwa“.

Z przytoczonych rozważań prof. Hendelsmana wynika jasno, że w odniesieniu do sprawy powstania roku 1846-go — powstanie to było czynem obudzonej świadomości nowej klasy w społeczeństwie: chłopstwa. Świadomość klasowa chłopów zrodziła się już wcześniej, łącznie z faktem ogłoszenia konstytucji z r. 1791-go. Odtąd „sprawa włościańska“ nie przestaje być paląca kwestją wszystkich nieszczęśliwych rządów polskich.

Najsilniej ów nowy element społeczny zaznaczył się po powstaniu 1831-go roku. Sprawa włościańska istniała niemal w każdym programie różnorodnych partyj i stronnictw demokratycznych. Mówili o niej i domagali się jej nie chłopi, a inteligenci, szlachta, emigranci i napływający z emigracji emisarjusze. Chłopi nie brali udziału w debatach nad własnym losem, byli zdaleka, robiło się coś „dla nich“, a było to wówczas modne, bowiem rewolucja francuska i późniejsze wypadki zmusiły do czujności i do oględnej wszechstanowej polityki.

———————

*) Jest to pamiętnik Kazimierza Deczyńskiego, wydany nakładem Jakóba Mortkowicza, Warszawa, 1907. G. Centnerszwer i S-ka. Lwów — Księgarnia H. Altenberga.

Niechęć chłopów do dworów była powszechna, urazy pamiętliwe, dziedziczne, wzrastające w sile napięcia z każdem nowem pokoleniem. Aż zawiele było tej niechęci i doznanych krzywd, zanadto były one wspólne wszystkim polskim wioskom, aby solidarność współczuciu doznanej krzywdy i świadomość swego losu, świadomość klasowa — miały być tylko czemś sprowokowanem, czemś narzuconem, czemś chwilowem, jakąś grą bestjalskich instynktów i krwiożerczości, co w wypadkach 1846 r. stanowi jedyne podłoże psychologiczne dla oficjalnych historyków.

Tak być nie mogło, bo i oficjalna historja dość często notuje katastrofalny stan włościaństwa na całym obszarze wszystkich zaborów i notuje także „niesprawiedliwy" często „krzywdzący" stosunek dworów do wsi.

Powstanie chłopskie z r. 1846 to nie bandy robójników i rabusiów, prowadzonych przez „hersztów", a pierwszy, świadomie stanowy, czyn chłopstwa. Że ten czyn był krwawy, to na to składały się całe wieki chłopskiej niewoli.

ŚWIADOMOŚĆ NARODOWA

Tutaj tkwi źródło tragedji. Świadomość narodowa i uczucia obejmujące kraj, państwo, naród, ojczyznę — a wreszcie ludzkość — to sprawy, które wówczas nie mogły ogarnąć mas chłopskich. Mówię nie mogły, gdyż całe wieki pracowały na to, aby te uczucia nie zaistniały. Jakżeż można było wymagać od chłopa pańszczyźnianego, aby zagrały w nim żywsze uczucia na sam dźwięk słowa: — ojczyzna? Chłop nie mógł wyrobić w sobie uczucia w odniesieniu do pojęcia *ojcowizny*, bo mógł być i był stale przesiedlany — cóż dopiero, gdy chodziło o sprawę tak subtelną, o taką wartość duchowych elementów kultury, jakie się mieszczą w pojęciu „Ojczyzna". Naród polski w owym czasie — to szlachta i mieszczaństwo, naogół zresztą wówczas słabe. Chłop był poza nawiasem, aczkolwiek od konstytucji 3-go Maja, a właściwie od Rewolucji Francuskiej, dość dużo się o nim mówiło. Szlachta reprezentowała naród, Polskę, a że szlachta dla chłopstwa była równoznaczna z uciskiem, wi... (prawda, że przykro myśli dokończyć?).

Rządy zaborcze orjentowały się doskonale w istocie sprawy, w owym tragicznym rozdźwięku, między warstwą reprezentującą naród, a warstwą uciśnioną... Gdy szlachta przygotowywała się do powstania rządy zaborcze, powstanie to postanowiły zaszachować powstaniem innem. Rząd austryjacki wiedział dokładnie o sytuacji chłopstwa w Galicji i tę sytuację postanowił wyzyskać. Historja oficjalna dla zohydzenia roku 1846-go całą wagę działań przypisuje aktywności arcyksięcia Ferdynanda d'Este we Lwowie i starosty tarnowskiego Breindla. Oni rzekomo mieli chłopstwo podburzyć i powstanie sprowokować, aby natychmiast je stłumić.

Wystarczy jednak nieco uważniej wniknąć w ówczesną sytuację chłopów galicyjskich i wczuć się w atmosferę stosunków dworsko-chłopskich, aby zrozumieć, że bez „rozkazów", jak twierdzą historycy — powstanie chłopskie musiało stać się faktem. Powstanie szlachecko-narodowe było obce chłopom, a nawet budziło obawę i lęk, że w razie zwycięstwa szlachty — sytuacja chłopów pogorszy się jeszcze bardziej. Ten

niechętny, a nawet wrogi stosunek do powstańców szlacheckich jest najzupełniej zrozumiały i logiczny. Chcielibyśmy wszyscy, aby inaczej, niestety było, — wina to przedewszystkiem samej szlachty, że tak było, jak było.

Według mnie, powstanie chłopskie z r. 1846-go nie było niczem sztucznem, niczem narzuconem zzewnątrz, a odwrotnie: było czynem jasnej, prostej logiki faktów.

Jeszcze jedna uwaga: powstanie szlachecko-narodowe przygotowywali wysłannicy Centralizacji Towarzystw Demokratycznych w Paryżu, t. zw. emisarjusze, którzy w stosunkach krajowych niezbyt dobrze się orjentowali. Oni też padli ofiarą nienawiści chłopów, jako główni macherzy powstania i rzecznicy sprawy szlacheckiej. Emisarjusze byli przepojeni bardzo demokratycznemi ideami, wyniesionemi z Francji, niemniej jednak trafiali w próżnię, gdyż chłop był nieufny, nieustępliwy, twardy. Świetnie uzasadnia tę nieufność chłopów do szlachty i wiarę ich w cesarza prof. Handelsman w przedmowie do pamiętnika Deczyńskiego. „Niedarmo przez tyle wieków szlachta starała się wpajać w chłopa poszanowanie dla zwierzchności, niedarmo potępiała i karciła wszelkie objawy „buntu". Specjalnie hodowany umysł chłopa nie mógł tak łatwo się wyzwolić od szukania zbawienia wśród owych najwyższych sfer. W przeciwieństwie do szlachty lud polski (część przynajmniej jego) swoich obrońców chciał widzieć w królach, w cesarzach; zaczynają się rozwijać jakieś specjalne nadzieje, pokładane w panującym, które z biegiem czasu również miały się rozwiać".

I rozwiały się. Bo na trzeci dzień po wybuchu powstania chłopskiego żandarmi przyszli w sukurs szlachcie. Powrót do pańszczyzny na folwarki, do dworów... Przemoc jest jedna: cesarska czy szlachecka, wszystko jedno. Tak było nawet wtedy, gdy chłopi w r. 1831-ym stanęli obok szlachty do walki o wolność Narodu. Po tragicznym końcu tej wojny, w obawie przed represją Moskali, uciekali powstańcy do wolnej Francji. Uciekała też garść owych powstańców-chłopów. O ile szlachta z łatwością przedostawała się zagranicę, o tyle wobec chłopów rząd pruski miał polecenie chwytać ich i odstawiać do granicy. Schwytanych nie-szlachciców rząd rosyjski wcielał w szeregi armji, i wysyłał na południe lub w głąb Rosji. Szlachcic natomiast mógł swobodnie wędrować sobie do Paryża Pamięć tych faktów nie mogła również wpływać na przychylny, czy życzliwy stosunek do emisarjuszy i do powstania narodowego. W owych pamiętnych dniach zapustowych r. 1846-go.

SZELA — ZBÓJ, CZY DYKTATOR?

Portret Szeli namalowała historja w barwach jaskrawych, tendencyjnie i odrażająco wystylizowanych na upiora, zbója, herszta bandytów. Szela był rzekomo sprawcą tych „nieszczęść", prawą ręką starosty Breindla, okrutnym narzędziem despoty. Przeszedł do historji niemal w legendarnej formie, jako „straszak" i „upiór", którym straszono w dworach jaśniepańskie dzieci.

O Jakóbie Szeli względnie w źródłowy i wszechstronny sposób pisze Bolesław Limanowski w swojej „Historji ruchu reolucyjnego w Pol-

sce w 1846 r.*) Czytamy tam na str. 170: „Jakób Szela był już starcem, miał w tym czasie przeszło 70 lat. Opierając się na charakterystyce jego, podanej przez Ludwikę z Boguszów Gorajską, przedstawiono go. jako zbrodniarza skończonego, który miał już poprzednio sporo zbrodni na sumieniu. Sam już jego wygląd miał być wstrętny, zbójecki. Gorajska. silnie dotknięta w swych uczuciach rodzinnych, nie mogła być sędzią bezstronnym. Inni jednak, którzy nie doznali tak strasznej krzywdy, jak ona, co innego mówią. „Rysów twarzy nie miał wcale odrażających; spodziewanej srogości bynajmniej tam nie dostrzegłem — pisze Henryk Stołwiński w swoim wspomnieniu — raczej powaga z lisią przebiegłością znamionowały to oblicze“. Ludwik Dębicki podaje sąd tych, co znali Szelę i widzieli go wśród krwawych wypadków. „Nie był to — ich zdaniem — pospolity zbrodniarz, nie działał, jak inni w stanie opiłym, z wściekłością dzikiego zwierza. Trzeźwy i spokojny, miał na ustach słowa pisma św.; gdy mordował i pastwił się nad swojemi ofiarami, wtedy jeszcze występował, jako moralista i mściciel. Zdawał się być mistykiem i sekciarzem w siermiędze“.

„Nienawidził ciarachów, a straszną zemstą pałał ku Boguszom“. „Do Jakóba Szeli mieli oni niechęć. Był to chłop piśmienny zapoznał się z prawami i nietylko we własnych interesach procesował się z dziedzicami, lecz stał się prawnym doradcą i innych włościan. W procesie z Boguszami gmina wybrała go na deputata: skutkiem starań dziedziców, złożono go z tego urzędu, lecz Szela odwołał się do nadwornej kancelarji w Wiedniu i stamtąd przyszło jego zatwierdzenie. Boguszowie. mając władzę dominjalną w swym ręku, dotkliwie dawali ją uczuć buntowniczemu chłopu“. „Breindl. wiedząc. że Szela miał wielkie poważanie u chłopów, uczynił z niego doradcę i pomocnika swego. Szela korzystał z tego i wchodził coraz bardziej w rolę przewódcy chłopskiego. którego rozkazy spełniano już nietylko w Tarnowskim. Kiedy następnie mandatarjusze i komisarze obwodowi wezwali zbuntowanych chłopów do posłuszeństwa i odrabiania pańszczyzny. Szela wydał rozkaz chłopom, by się sprzeciwili i nie robili pańszczyzny. Tarnowskie odrazu usłuchało jego rozkazu, a następnie poszli za jego rozkazem i chłopi jasielscy i rzeszowscy. W kwietniu musiano sprowadzić wojsko i potworzyć ruchome kolumny. ażeby utrzymać chłopów w posłuszeństwie. Szela stawał się niebezpieczny dla rządu. Opowiadają, że kiedy na natarczywe jego domagania się manifestu cesarskiego o zniesienie pańszczyzny zagrożono mu więzieniem, hardo odpowiedział: spróbujcie. a z Tarnowa nie zostanie kamień na kamieniu“.

Nie jest więc djabeł taki straszny, jak go malują. Nie jest Szela taki. jak o nim mówi oficjalna, szkolna historja

LITERATURA: — WYSPIAŃSKI I ŻEROMSKI.

Zdawałoby się, że literatura jest tą dziedziną twórczości, która przewartościowuje sądy i opinje oficjalnej historji. Niestety. Najwięksi dwaj

*) Bolesław Limanowski — Historja ruchu rewolucyjnego w Polsce w 1846 r. Spółka Nakładowa „Książka“.

pisarze: Wyspiański i Żeromski w osądzeniu Szeli nie posunęli się ani o krok od utartych ścieżek.

Szela dziwnie nie pociągał wyobraźni pisarzy, chociaż jest nawskroś postacią tragiczną, nietylko to, czego dokonał, ale także jako człowiek, jako ludzkie powikłanie na drodze jakiegoś przeznaczenia.

Wyspiański wprowadza Szelę w „Weselu" jako osobę dramatu i nazywa go „upiorem". Całe „Wesele" — to budzenie sumienia poprzez gorycz i ból rzeczywistości — stąd i Szela jest wyprowadzony przez Wyspiańskiego, jako wyrzut sumienia nie szlachty, ale wyrzut sumienia Szeli, jako jego własna pokutna męka. Pragnie Szela oczyścić się z krwi, obmyć ręce, zetrzeć plamy z czoła.

Krótki djalog między dziadem i upiorem wyraża to obłędne, manjackie pragnienie Szeli:

Dziad:
Precz przeklęty, precz przeklęty!
Upiór:
Jeno ty nie przeklinaj usty,
boś brat — drżyj, ja Szela!!
Przyszedłem tu do Wesela,
bo byłem ich ojcom kat,
a dzisiaj ja jestem swat!!!
Umyję się, wystroję się.
Dajcie bracie kubeł wody,
ręce myć, gębę myć,
suknie prać, — nie będzie znać:
chce mi się tu na Weselu
żyć, hulać, pić — —
jeno ta plama na czole...
Dziad:
Cholera!
Upiór:
Zaraza, grób.
Dziad:
Precz, precz, ty trup!
Upiór:
Widzisz, w orderach chodzę"

O samem powstaniu chłopskiem 46 roku mówi Wyspiański w pierwszym akcie „Wesela" w rozmowie między Panem Młodym a Gospodarzem:

Gospodarz:
....taki rok czterdziesty szósty, —
przecież to chłop polski także.
Pan Młody:
A jakże to okropne, jakże...
Gospodarz:
Do dziś chwalą sobie te zapusty.
Pan Młody:
ale strzegę się tych badań.
Znam to tylko z opowiadań.

bo mi trują myśl o polskiej wsi:
to byli jacyś psi,
co wody oddechem zatruli
a krew im przyrosła do koszuli.
Patrzę się na chłopów dziś...
Gospodarz:
To, co było, może przyjść —
Pan Młody:
Myśmy wszystko zapomnieli;
mego dziadka piłą rżnęli...
Myśmy wszystko zapomnieli...
Gospodarz:
Mego ojca gdzieś zarzgali,
gdzieś zatłukli, spopychali;
kijakami, motykami,
krwawiącego przez lód gnali...
Myśmy wszystko zapomnieli...".

Przebija z tych słów paląca gorycz, żal, że myśl o polskiej wsi jest zmącona tragedją roku 46-go, który może jeszcze się powtórzyć. Niewiadomo, czy sąd o tych sprawach jest przekonaniem Wyspiańskiego, czy jest tylko sądem owych postaci, rozmawiających z sobą. W „Weselu" mówi się ciągle o chłopie, chłopi mówią o sobie, jest wielka sprawa „złotego rogu" — ale wszystko to dziś już inaczej przemawia do widza, niż dawniej. O „Weselu" winna się wypowiedzieć dzisiaj młodzież wiejska. Ciekawe, coby powiedziała?

Drugi, wielki, genjalny pisarz Stefan Żeromski poświęca rozważeniu sprawy Szeli dramat swój p. t. „Turoń".

Czytając ten dramat nie można oprzeć się niemiłemu uczuciu, że Żeromski, ani na jotę nie odbiegł od sądu oficjalnych historyków zarówno tego, co dotyczy wypadków, jak i samej postaci Szeli. Coprawda w usta Szeli i chłopów wkłada słowa pełne wyrzutu za ucisk i pańszczyznę, ale jakoś to jest niebardzo mocne. W Turoniu chodzi raczej o sprawę emisarjuszy i powstania narodowego, niż o „rabację" chłopską i o Szelę, pomimo, że Szela jest bohaterem utworu.

Mocą genjalnego pióra Żeromskiego postać Szeli urosła do rozmiarów jakiejś ciemnej fatalnej siły, opętanej manją niszczenia. Szela Żeromskiego to chłop „ciemny, jak tabaka w rogu", głupi do granic płaza, niepiśmienny(!!!) pijak, tysiącprocentowy, wielki cham, prowokator, płaszczący się przed mundurem austryjackim.

Żeromski do głębi odczuł tragedję emisarjuszy, którzy po trudach przygotowań powstańczych zetknęli się w przededniu powstania z groźną, nieubłaganą postawą chłopów. Moment zaiste tragiczny, tembardziej, że emisarjusze łączyli z nadzieją zwycięstwa myśl o uwolnieniu chłopów od ciężarów pańszczyźnianych.

Los pozostał nieubłagany. Nemezis dziejów doszła do głosu. Może dla opamiętania trzeba było tej krwawej tragedji.

Żeromski wierzy w lud. W trzecim akcie „Turonia" zaczyna działać inny chłop nie Szela, mianowicie: Chudy, który pozbawiony nienawiści do szlachty, pomaga emisarjuszom Hubertowi i jego narzeczonej

uciec z dworskiego chwilowego więzienia. Przywdziewając na siebie płachty Turonia, w których miał uciekać, mówi Hubert do narzeczonej:

„Patrz, Turoń przeżywa nowe swoje wcielenie...

Weronika:

Co?

Hubert (wskazując na Chudego):

Stary Turoń innych już spraw stał się symbolem. Oto chłop polski pokonał chama w samym sobie. Pokonał w sobie zwierzę".

SZELA — BOHATER.

Najbardziej zdecydowaną, rewizjonistyczną postawę wobec postaci Szeli zajął młody, utalentowany poeta Bruno Jasieński. Poświęca on postaci Szeli jeden z najpiękniejszych swoich utworów, mianowicie duży poemat p. t. „Słowo o Jakóbie Szeli". Wartość poematu jest olbrzymia, zarówno ze względu na ujęcie wypadków i postaci, jak przedewszystkiem ze względu na wysoki poziom poetycki poematu. Dzięki temu, że poemat o Szeli napisał tak świetny poeta i dokument ten o chłopskim dyktatorze zajął naczelne miejsce we współczesnej poezji polskiej.

Stosunek swój do Szeli wyraża poeta w przedmowie do poematu, gdzie pisze między innemi tak: „W historji Polski, pojętej jako historja chłopstwa polskiego, przesuwają się perspektywy z wersalska strzyżonych alej historji oficjalnej, odsłaniając na swych skrzyżowaniach nowy postument bohaterski, który na tle poprzedniem wydawał się zwykłym, urągającym symetrji pejzażu kamieniem przydrożnym.

Jest nim pierwszy światowy bojownik interesu chłopstwa — Jakób Szela".

I dalej; po omówieniu szczegółowem postaci Szeli na podstawie pamiętników, wyżej przeze mnie przytoczonych — konkluduje Jasieński:

„...w obliczu interesu klasowego. Szela nie był bynajmniej sprzedawczykiem, działającym w imię korzyści osobistych, lecz świadomym i bezinteresownym obrońcą sprawy chłopskiej, głuchej na abstrakcyjną dla niej argumentację dobra ogólno-narodowego.

Gdyby nawet Szela historyczny nie istniał, to, w interesie o cały świat świadomości klasowej wzbogaconej kultury polskiej, należałoby go wymyślić. Gdyby Szela istniejący nie był bohaterem, to i wówczas, w imię męczeńskiej epopei krzywdy chłopskiej, należałoby go dźwignąć na wyżyny heroizmu.

Tembardziej, skoro istniał i skoro posiada wszystkie cechy bohaterstwa, obowiązkiem naszym jest go ożywić.

Niechaj i tym razem uczyni to poezja, od wieków do tego powołana"..

„MIĘDZY WIERSZAMI TRADYCJI".

Jak widzimy sprawa Szeli nie jest tak niewątpliwa i prosta, jak to przekazuje nam historja. Rozdzierania tajemnic historji dokonywa poezja, młoda, niezależna, nieskrępowana niczem.

Myślę, że na Jasieńskim rozpoczyna się dopiero czyn prawdziwie twórczy w odniesieniu do spraw i zdarzeń, które nam pokazano w zde-

cydowanie ponurych barwach. Oby to, co zrobił Jasieński dla Szeli i roku 1846-go pociągnęło innych pisarzy w kierunku rewizji tradycyjnych wierzeń i poglądów.

Historja naszego kraju, jak również historja piśmiennictwa grupowała fakty pod kątem „pokrzepiania serc". Stąd tyle nieporozumień i fałszu i tyle, jak mówi Stern: „krwi między wierszami tradycji".

STANISŁAW SAKŁAK.

SOSNY

Nieposiane przez nikogo rosną
w gęstym gaju wonne, złote sosny;
nic ich tęsknot zatrzymać nie może,
— w słońca oczy każda z nich chce spojrzeć,
każda niebo do siebie chce zbliżyć
i ku górze wciąż wspina się wyżej...

Jakże lepiej jest oplotom jeżyn,
że nie muszą górnych ścieżek mierzyć,
albo gęstym krzewom drobnych leszczyn,
co gałązki swe schylają jeszcze,
lub też w zieleń przyziemnych mchów tulą,
niewiedzące, że miłość jest bólem,
że jest krzykiem wyniosłym — jak przestrzeń —
niedostępna dla jeżyn i leszczyn.

Pną się w górę tęsknoty sośniane,
w blask nadziei różowi je rano,
rozpopiela szarą beznadzieją
skwar południa, że się smutne chwieją,
aż zwątpieniem noc zgasi ich pożar...

Tęsknić musi, kto w słońce raz spojrzał
i uwierzył, że szczęście, jak promień
pada blaskiem w jego tylko dłonie
i przez sito palców się przesiewa...

...rosną w gaju sosny — smutne drzewa...

P. Zofji Sadowskiej strofki powyższe dedykuję.

HANKA PYCIÓWNA.

WIEŚ I ZDROWIE

Zagadnienie zdrowotności wsi jest w tej chwili niemniej ważne, niemniej pilne, jak sprawy gospodarcze.

Powszechnie jest wszystkim wiadomo, że higjena osobista i higjena rodziny, społeczna, jest nieodłącznie związana z życiem kulturalnem człowieka, wsi i narodu. Ktoś powiedział, że kulturę narodu mierzy się ilością zużytego mydła.

Tak, my wiemy, godzimy się, przyznajemy słuszność, ale sami nie czynimy w tym kierunku nic, zostawiając troskę innym, do tego specjalnie predystynowanym urzędnikom.

W naszem środowisku ludowem jest to ciągle sprawa mniej ważna, nie widzimy jej, nie chcemy widzieć. Czasem w dyskusji ktoś jej dotknie, ktoś zabiada, ale szerszej akcji, programu, nie mamy, gorzej bo nawet nie wiemy, czego się mamy prawo domagać. A przecież mówimy, że ruch ludowy powinien i musi obejmować wszystkie zagadnienia i potrzeby budzącej się wsi — wszystkie — a więc i wobec zagadnienia higjeny przejść nie może obok, musi się niem zainteresować. Czas już najwyższy, aby do nas przeniknęła świadomość tych spraw, abyśmy zaczęli się nad niemi zastanawiać, dyskutować, by wypracowywać swoje stanowisko, a w miarę środków i przeciwdziałać. Spójrzmy prawdzie w oczy, zobaczmy tę naszą chłopską rzeczywistość.

Dla stworzenia właściwego obrazu opierać się będę na skromnej, ale miarodajnej statystyce, jaką zrobiłam z przeprowadzonych przez Organizację Kół Gospodyń przy C. T. R., kursów zdrowia w latach 1927 — 1929.

Poczynione spostrzeżenia wykazały niesłychany stan zdrowia wsi, świadczący o braku najprymitywniejszych wiadomości z dziedziny higjeny.

Ludność wiejska nietylko w okropnych warunkach mieszka, wadliwie i niedostatecznie się odżywia, ale jest trapiona powszechnie przez różne epidemje i choroby.

Chorobą nagminną jest gruźlica. Całe wsie mające nawet wspaniałe warunki klimatyczne są zgruźliczone. W szczuczyńskiem np. spotkano wsie, gdzie w zastraszający sposób szerzą się choroby weneryczne, a ludność stoi bezradnie, nie zna przyczyny choroby i przez tą nieświadomość, przyczynia się do rozsiewania zarazków. Ze zdumieniem słucha się wyjaśnień higjenistek. Takich wsi jest więcej. Na całem znów pograniczu niemieckiem w pow. wieluńskim, kolskim, konińskim, stwierdzono b. rozpowszechnione a kolportowane przez wędrownych handlarzy pisie anodyn. Ludność używa ich w dużych ilościach, nierzadko pije zamiast wódki na weselach, zatruwając się w straszliwy sposób, stąd zrozumiałe są tak częste anomalje wśród dzieci spotykane.

Opowiadają pp. higjenistki, że często tak silny bił od słuchaczów zapach anodyn, że trzeba było przerywać wykłady.

Najwięcej cierpi kobieta i dziecko. Dzieci zupełnie zdrowe należą do rzadkości. Śmiertelność ich jest b. duża, bo na 4043 urodzeń — żyje

2065 — i te w olbrzymiej większości anemiczne, skrofuliczne, z rachityzmem i jaglicą.

W okręgach tak bogatych, jak Kujawy, śmiertelność jest tak duża, jak na kresach.

W powiatach pogranicznych, gdzie ludność masowo emigruje na roboty sezonowe do Niemiec, rodzice zostawiają dzieci za opłatą pod opieką krewnych i znajomych. Ci zaś traktują to jako źródło dochodu, a dzieci są w straszliwy sposób zaniedbane, nędznie wyglądające, niedożywione i b. często chore.

Nieomal na wszystkich kartach odwiedzin domowych w rubryce poród znaleziono: „pić tran, dożywiać". Przeprowadzona w kilku (28) szkołach ankieta o używaniu alkoholu, wykazała, że na 2151 dzieci, piło wódkę 1617 (w tem 280 upijało się), a tylko 534 nie znało smaku alkoholu. Taż ankieta wykazuje, że w większości wypadków dają dzieciom alkohol sami rodzice.

A kobieta — ona niema pojęcia, jak dbać o zdrowie rodziny i swoje. Dlatego też ogromna większość (bo mało jest kobiet na wsi zupełnie zdrowych), cierpi na choroby kobiece, jako skutek dźwigania nadmiernych ciężarów, zaniedbanych przeziębień, i przebytych bez odpowiedniej opieki, połogów. Na 123 wsie tylko w 41 znaleziono dyplomowane położne, a w 82 były t. zw. babki, które przez brak wiadomości z dziedziny ginekologji, pełne przesądów, nieumiejętne, przyczyniają się b. często do ruiny zdrowia kobiety.

Lekarz — mało jest lekarzy ideowych, a większość z nich traktuje wieś jako teren eksploatacyjny i przyjazd jego połączony jest z tak wielkiemi kosztami, że nie wzywa go się wcale, albo wtedy, kiedy już jest zapóźno. Znane wypadki w moim powiecie, kiedy lekarz przyjechał autem 8 km. (po dobrej drodze) i kazał sobie zapłacić 80 zł., takie wypadki możnaby mnożyć w dziesiątki Nie trzeba się tylko dziwić, że wieś ucieka się do znachorów, chodzi do aptekarzy i t. p. A kto zna kobietę wiejską, ten wie, jak jest w takich sprawach wstydliwa, jak trzeba z nią delikatnie o tych sprawach mówić, aby jej nie dotknąć, rzadko która uda się do lekarza. Ogromne pole do pracy i jakie wdzięczne miałaby tu kobieta-lekarka. Niestety, kobiet-lekarzy, któreby się poświęciły pracy na wsi dotąd nie mamy.

Jeszcze o położnych. Jest przecie szkoła 2-letnia dla położnych w Warszawie, a jakże. Tylko, że to sprawy nie rozwiązuje wcale, bo ułamek procentu stanowią w niej słuchaczki — dziewczyny wiejskie. Na tak długą naukę nas nie stać, a ta większość na wieś idzie w b. rzadkich wypadkach.

Kiedy organizacje kobiece domagały się przeszkolenia w szybkim okresie czasu, to w okresie 5-ciu lat młodszych i bardziej inteligentnych babek, aby choć częściowo zanim będziemy mieć dyplomowane położne, złemu zaradzić, projekt ten odrzucono.

Mówiłam już, że jedną z przyczyn tego stanu zdrowia na wsi jest wadliwe i niedostateczne odżywianie. Przypatrzmy się cyfrom. Jak ono w rzeczywistości wygląda. Na 1265 tylko 186 jada jarzyny, większość żywi się ziemniakami, kapustą i burakami, żadnego urozmaicenia. W miarę wzrostu zamożności wzrasta ilość spożywanego mięsa i (tylko)

tem głównie różni się odżywianie gospodarza małorolnego czy wyrobnika od zamożnego sąsiada.

Szkorbut, rachityzm o czem świadczą? Czy wsi nawet w tej nędzy, jaka jest dzisiaj nie stać, aby jadała owoce i jarzyny? Czy tylko bieda jest przyczyną złego odżywiania się wsi?

Ale rozglądajmy się dalej. Wiemy, że jednym z warunków zdrowia jest zdrowe mieszkanie.

Jak wieś mieszka?

W poprzednim n-rze „Młodej Myśli“ mamy szczegółowe w tej sprawie dane Głównego Urzędu Statystycznego, z których dowiadujemy się, że w Polsce (poza poznańskiem, gdzie kwestja mieskaniowa na wsi przedstawia się najlepiej), 64% ogółu stanowią mieszkania jednoizbowe. a 28,3% 2-izbowe. Wyliczono dalej, że na mieszkanie 1-izbowe przypada 5 osób, a na 2-izbowe 2,9. Chciałabym tu zwrócić uwagę, że ta cyfra 2.9 jest dość teoretyczna, bo w rzeczywistości na wsi w większości wypadków nawet tam, gdzie mają dwie czy więcej izb, przeważnie sypiają w kuchni, bo ciepło, a świetlice stoją puste i nieopalone. Jaki jest stan tych mieszkań? Powołuję się tutaj znów na moją skromną statystykę. Na 1265 domów mieszkalnych znaleziono 434 wilgotne, 521 niesłonecznych i aż 658 nieprzewietrzanych.

Czy zaduch, wilgoć, brak słońca są czynnikami dodatniemi dla zdrowia? Czy tu tylko nędzę winić należy?

W związku z tem, wyłania się kwestja budownictwa, jak, gdzie i z czego budować. Np. w kielecczyźnie budują domy z kamienia wapiennego, który tak nasiąka wilgocią, że zimą i latem mieszkanie jest wilgotne. O higjenie osobistej wieś nie ma pojęcia. Na 1265 domów, znaleziono tylko 4 wanny, 4 prysznice, 84 kąciki do mycia i 718 miednic — w 465 domach nie było wcale tak niezbędnego sprzętu, jakim jest miednica.

Niedawno na kursie w Kole Młodzieży, jeden z kolegów akademików, usiłował przekonać koleżankę prelegentkę, że higjena to wcale nie najpilniejsze zagadnienie chwili. Na mycie się chłop niema czasu, wystarczy, jak sobie wody na ręce poleje, są inne sprawy: teror, kryzys i t. p. Charakterystyczny to głos inteligenta z naszego środowiska. Tak, my nie wszyscy jeszcze odczuwamy potrzebę higjeny, bośmy się z nią od maleńkości nie zrośli, bo łaźni na naszej wsi niema, bo prysznice i miednice należą do rzadkości. Jesteśmy zapatrzeni w gospodarstwo, a nie widzimy człowieka. — Mówimy, marzymy, tęsknimy do wsi kulturalnej, szczęśliwej, na wzór zachodu, a nie zdajemy sobie sprawy z zagadnień bodaj czy nie najistotniejszych.

Zaszczepiajmy myśl zakładania ośrodków zdrowia, stacji opieki nad matką i dzieckiem, starajmy się o higjenistki gminne i tp., popierajmy gorąco czyjekolwiek poczynania w tej dziedzinie. Czego nie zrobimy dziś lub jutro, to może uda nam się przeprowadzić za rok, za dziesięć lat. Ale ciągle od dziś już torujmy drogę myśli, popularyzujmy ją.

Właśnie młodzież musi uczuć, musi zrozumieć, musi zechcieć inaczej mieszkać, inaczej żyć. Każdy nasz działacz społeczny, czy polityczny nie może być dla tej sprawy obojętny, musi ona być dlań równie ważna, równie bliska, jak każda inna, bo i ona prowadzi do szczęścia i dobrobytu wsi.

EDWARD SZYMAŃSKI.

WIERSZ WIGILIJNY

Radosną wam powiem nowinę,
może troski wasze uleczy...
Dnia onego, w późną godzinę
narodził się Syn Człowieczy.

Biedni ludzie, prości i mali,
cierpiący zwyczajnie, codziennie,
pierwsi mu pokłon oddali
i uwierzyli w zbawienie.

Uwierzyli, że mękę przemieni,
że zło i przemoc przemoże,
że zaprowadzi na ziemi
Królestwo Boże.

. . . .

Dwa tysiace lat już za nami —
lat jednakiej złudy i męki.
Bóg daleki ponad chmurami
dziś już nie poda nam ręki.

Już nad nami niebiosów niema,
w próżni gasną ogarki gwiazd;
tylko ziemia cierpliwa i niema,
i my tylko — i wszystko w nas.

W pusty wieczór Bożych Narodzin,
gdy w kościołach rozbrzmiewa psalm,
jednakowo po świecie chodzi
zło to samo i ból ten sam.

Cóż legendy, światła i śpiewy
w Narodzenia umarłą Noc?
Pachnie ziemia krzywdą i gniewem,
rośnie nowa wiara i moc.

Nad przygasłym, chłopskim budynkiem
w zimowym śniegu gwiazdy rozbłysły.
Posypały się na choinkę
lodowate, kłujace iskry.

Poprzez okna, malowane w kwiaty
białą łapą ostrego mrozu,
zajrzy buntu anioł skrzydlaty
źrenicami złocistej grozy.

Zajrzy w okna, zaszumi za niemi,
jakby wicher spóźniony w dal pognał —
i odleci dalej, w mrok niemy,
czekający dnia i ognia.

Może wtedy w serc waszych próchnie
od spojrzenia wiecznego przybłędy,
niespodzianie dojrzeje i buchnie
dumny płomień zwycięskiej KOLENDY!

KAZIMIERA AFTYKÓWNA.

W POMIJANEJ MILCZENIEM SPRAWIE

W Nr. 11 Młodej Myśli Ludowej czytałam artykuł J. Wolaka i zachętę, aby w tej sprawie odezwały się kobiety wiejskie.

Ja może nieudolnie chcę także zabrać głos w dyskusji na ten temat. Gdyby dyskusja taka była prowadzona trochę wcześniej, niektórzy z czytających, czytając imię autora i widząc, że piszę o tych rzeczach kobieta, do tego nie mężatka, a dziewczyna gorszyliby się bardzo.

A my przecież musimy o tem jako przyszłe matki wiedzieć, myśleć i mówić. Myśleć i uczyć się musimy, aby wiedzieć jakie są obowiązki tej matki.

Wiedzieć musimy że nie mogą się one ograniczyć do dania życia jak największej ilości dzieci. I później, ażeby starsze o młodszych myślało. Ażeby już 7-mio letnie dziecko bawiło 4-te po nim. Dziecko, które jeszcze samo potrzebuje starannej opieki, opiekuje się innem. A jaka jest ta opieka, jakie skutki za sobą pociąga, ile kalectw . .?

Mówią niektórzy, — dzieci to moja jedyna pociecha. Dlatego każdy stara się mieć dużo pociech. Rodzi się przez to w Polsce jak najwięcej nędzarzy. Budujących sobie na szczupłym i tak zagonie ojców kilka chat przeważnie malutkich, nędznych, — skleconych na prędce. W małej chatce rodzą się dzieci. Chowają się razem z drobiem i prosiętami, o które dba się nawet lepiej jak o dzieci, bo za to mieć można pieniądz, tak upragniony, a tak trudny.

Nic też dziwnego, że śmiertelność dzieci jest u nas rocznie dwa razy wyższą jak, gdzie indziej. Chłop polski żyje o 15 lat krócej, niż chłop duński lub holenderski. Choroby nie znane w krajach zachodnich Europy, nas stale gnębią. Aby temu wszystkiemu zapobiec, musimy podnieść na wsi stopę życiową ludności. Ale czy o tem może pomyśleć ojciec licznej rodziny, który na jakie - takie odżywianie i ubranie wystarczyć nie może. I czy może myśleć że odpocznie po trudach życiowych, gdy dzieci dorosną.

O nie! Bo chociaż z czasem nie będzie pracował na dzieci, ale sam też nie będzie miał z czego żyć, bo odda swój odziedziczony zagon. — podzielony znów na kilka małych części dzieciom. A one nieraz mu powiedzą: nie możesz mi dać tego zadatku przyszłego trwania, więc poco się rodziłem? I obrzuci rodziców przekleństwem.

Słyszymy to i myślimy czy nie lepiej zamiast 8 — 10 pociech. kalek lub niedorozwiniętych a często biedaków mieć 1 — 2 prawdziwe pociechy. Człowieka zdrowego fizycznie i duchowo, którego życie zbyt łatwo nie złamie. który znajdzie dla siebie godne miejsce w społeczeństwie. Któremu będzie dobrze żyć i z którym innym będzie dobrze. My kobiety zastanawiając się, zgadzamy się, że „zmniejszenie urodzin“ to walka o kulturę, o zdrowie, o radość życia, o wyzyskanie tych zadatków szczęścia, które człowiek z sobą na świat przynosi. A które marnują się w gromadzie, gdzie niema czasu nawet ich spostrzec, lub spostrzeżone marnują się z powodu braku środków materjalnych i niskiego stopnia moralnego rodziców.

Kobiety muszą zdawać sobie sprawę jakiem powinno być życie ich w przyszłości.

Od kobiety musi wyjść wyczucie co jest złe w życiu dzisiejszem. Musi nie szczędzić trudu i pokonując fortece przesądów innych i swoich własnych, zdążać do poprawy na lepsze. Ale droga to niezbyt łatwa, ani krótka. Bo trzeba nietylko postawić sobie cel, lecz przewidzieć trudności i pokonać je. Dlatego będzie walka moralna, bo uświadomić trzeba szerokie masy, — by razem przystąpić do tej walki o lepsze jutro wsi.

Chłop polski musi stanąć na wyższym stopniu kultury. On bowiem odegra decydującą rolę w Polsce. — Wszak jest on „kością pacierzową“ całego społeczeństwa.

ZJAZD INTELIGENCJI LUDOWEJ W KRAKOWIE

W dniach 3 i 4 grudnia odbyła się w Krakowie niecodzienna uroczystość. W pierwszym dniu nastąpiło otwarcie i oddanie do użytku ludowi wiejskiemu pierwszego Domu Ludowego na terenie nietylko Krakowa, ale i wszystkich miast polskich, ufundowanego przez chłopów, członków zlikwidowanego Towarzystwa Ubezpieczeń „Wisła“ a w parę godzin później odbył się już w nowootwartej sali Domu Ludowego **pierwszy Zjazd inteligencji ludowej z Małopolski.** Zjazd ten obesłany dosyć licznie przez naszych sympatyków ruchu ludowego, zajmujących różne stanowiska w społeczeństwie, obradował całe dwa dni nad zagadnieniem, jaką rolę w ruchu ludowym może i powinna odegrać inteligencja. Podstawą dyskusji był referat na ten temat prezesa W. Witosa, który krótko i węzłowato określił rolę inteligencji „że powinna być głową i mózgiem wsi“, a co zatem idzie powinna szczerze i ofiarnie współpracować z ruchem ludowym. W dyskusji wszyscy mówcy, a było ich koło 20-stu zgodnie stwierdzili potrzebę żywej i ciągłej łączności inteligencji chłopskiej z wsią i największy nacisk położyli na potrzebę wychowania z młodego pokolenia ludowego szczerych i uświadomionych pracowników, którzyby zczasem w swoje ręce przejęli pracę i walkę o lepszą przyszłość wsi.

Szczególnie doniosłem i głębokiem było przemówienie **prof. Un. Jag. St. Kota,** który omówiwszy podłoże społeczne tworzenia się t. zw. inteligencji i scharakteryzowawszy jej rolę w społeczeństwie silny nacisk położył na pogłębianie myślowe i ideowe ruchu ludowego, na pracę naukową i wychowawczą inteligencji, któraby ogromnie dużo mogła zdziałać na tem polu i tem samem przyczynić się do szybkiego

zwycięstwa myśli ludowej w Polsce. Wnioski, jakie w wyniku dyskusji zostały następnie uchwalone wyrażają, obok aktualnych i słusznych żądań politycznych chłopów, potrzebę stworzenia instytucji naukowej, mającej na celu naukową pracę nad pogłębieniem ruchu ludowego na wszystkich jego odcinkach. Również za obowiązek nietylko moralny Zjazd uważa ścisłą współpracę ze Związkiem Młodzieży Wiejskiej i Akad. Młodzieżą Ludową, w których to organizacjach widzi naturalne i niezbędne dla wsi kuźnice mocnych charakterów i rezerwoar późniejszych pionierów ruchu ludowego.

Charakterystyczną jest uchwała, stwierdzająca potrzebę pisma teorytycznego, poświęconego zagadnieniom ludowem i za takie uważająca Młodą Myśl Ludową, która w obecnym roku poważne zajęła stanowisko w szeregu pism nietylko ludowych, oraz dezyderat domagający się zjazdu inteligencji z całej Polski, któryby wyłonił organizację skupiającą wszystkich dobrej woli niekoniecznie politycznie pracujących „inteligentnych ludowców".

Nie potrzeba dodawać, że zapoczątkowana tak udatnie przez Kraków inicjatywa wciągnięcia do czynnej współpracy z ruchem ludowym inteligencji, posiada ogromne znaczenie dla wsi i życzyć sobie tylko należy, aby myśl ta jaknajwcześniej została urzeczywistniona. Wierzymy, że komitet organizacyjny wyłoniony przez Zjazd w Krakowie w osobach p. dr. Janika, dyr. Wesolińskiego i kol. prof. Marcinkowskiego, uczyni wszystko, aby rzecz zapoczątkowaną tak pięknie doprowadzić do końca.

Jotem.

Z ŻYCIA ŚRODOWISK A. M. L.

NOWE ŚRODOWISKO AKADEMICKIEJ MŁODZIEŻY LUDOWEJ.

(Korespondencja z Lublina).

Myśl stworzenia Akad. Związku Młodzieży Ludowej wśród akademików Uniwersytetu Lubelskiego zrodziła się w nas na początku roku 1931 r. Pierwsze jednak próby skupienia młodzieży uniwersyteckiej do pracy w zupełnie nowej na gruncie lubelskim organizacji nie udały się. Złożyło się na to wiele przyczyn: brak przygotowania organizatorów, specyficzny charakter naszej uczelni, a także to, że w chwili rozpoczęcia naszej pracy organizacyjnej młodzież akademicka, była zaangażowaną w pracy w innych organizacjach, do których wstąpiła z początkiem roku szkolnego. Trudności te, te pierwsze niepowodzenia, nie zniszczyły, nie osłabiły bynajmniej naszych zamysłów i dążeń. Te pierwsze niepowodzenia nauczyły nas wielu potrzebnych rzeczy, zamiast nas złamać na duchu, rodziły w nas raczej dziwną zaciętość, postanowienie skupienia prawdziwych synów wsi do pracy w ramach ludowo-akademickiej organizacji. Wiosna 1932 roku, a z nią zwiększona praca naukowa przed zbliżającemi się egzaminami uniwersyteckiemi, odciągnęła nas na pewien czas od pracy organizacyjnej jednak myśl, postanowienie zrodzone dawnej, trwało w nas nadal, dojrzewało, potężniało. To też z początkiem roku szkolnego 1932 — 33 z pewnego rodzaju nabytem już poprzednio doświadczeniem, a co najważniejsze z wielką wia-

rą, przez kilka miesięcy wyhodowanym w sercach zapałem, przystąpiliśmy do dzieła. Po raz pierwszy pojawiły się w salach uniwersyteckich nasze ulotki, po raz pierwszy dostały się do rąk akademików nasze deklaracje ideowe. Zainteresowanie ogólne było silne, szczególnie w organizacjach akademickich nam wrogich, które nie mieszkały nawet zbierać naszych ulotek, byleby nie dostały się one w ręce nowowstępującej w progi Uniwersytetu młodzieży. Urządziliśmy kilka zebrań informacyjnych — jednak musimy przyznać ze smutkiem, że obecność zainteresowanych była nie wielka. Przyszedł ten i ów posłuchał, przeczytał deklarację ideową, jednak na nasze propozycje zapisania się do nas odpowiadał każdy prawie: **„Wierzcie mi koledzy, że z chęcią należałbym do Zw. Ak. Mł. Ludowej, ale szukam jakiejś pracy, posady... więc nie mogę“***). Jakież to charakterystyczne dla smutnej, polskiej rzeczywistości, a zarazem jakie to smutne i bolesne! Na zebraniach, w rozmowach, dyskusjach ideologję naszą stawialiśmy jasno, wyraźnie. Nie łudziliśmy nikogo, że mamy dla niego różnobarwny dekret, wstążkę, czy bandę, nie pociągaliśmy nikogo przyszłemi posadami — powiadaliśmy wyraźnie, że dla tych, którzy do nas przystąpią, niesiemy pewną ideę i olbrzymie jarzmo pracy i obowiązków. Nic też dziwnego, że poczynania nasze napotykały na szereg trudności, że hasła rzucane nie zawsze trafiły do serc. Nawet władzom administracyjnym nie podobały się nasze poczynania, doniesiono do Rektora, że zakładamy jakiś związek z ideologją antypaństwową, czy komunistyczną — lecz jednak wybieg ten zawiódł. Wreszcie w grudniu rb. zebrała się nas niewielka wprawdzie gromada, ale zżyta, pojmująca głęboko swe obowiązki, jakie narzuca nam Zw. Akad. Młodz. Ludowej i obecne położenie wsi polskiej. Z hasłem „organizacje nie liczbą stoją, ale siłą wewnętrzną, harmonją, umiłowaniem i zrozumieniem wspólnego ideału“ przystępujemy do pracy. Wybraliśmy sobie Zarząd tylko trzyosobowy, w naszych warunkach wystarcza on nam w zupełności. Mamy zapał, energję i wiarę w zwycięstwo naszych zamierzeń. Wszystkim kolegom starszym z bratnich organizacyj ślemy serdeczne pozdrowienia i życzenia dalszej, owocnej pracy w realizowaniu Polski Ludowej.

Józef Kruk,
Prezes Z. A. Mł. Ludowej w Lublinie.

Przypisek Redakcji: Z radością witamy powstanie na terenie Lublina nowej placówki naszej organizacji. Od tego momentu stwierdzamy, że niema na terenie Rzeczypospolitej uczelni, do której nie dotarłaby nasza ideologja. Świadczy to, że idziemy naprzód.

ŚRODOWISKO WILEŃSKIE.

Sprawozdanie za rok 1931-32.

W roku sprawozdawczym Kuratorem Związku była Pani Profesor Cezarja Ehrenkreutzowa. Zarząd Związku jest w miłym obowiązku złożenia gorącego podziękowania za Kuratelę i przychylne ustosunkowanie do Związku Pani Profesora. W dniu 1.XI.31 r. Zwyczajne Walne Zebranie wybrało Zarząd w składzie: prezesa — kol. Ambroziaka Jana, v-prezesa — kol. Szkopa Jana, sekretarza — kol. Muraszki Konstantego, skarbnika — kol. Wojciechowskiego Stanisława i członka zarządu — kol. Kordowicza Wiktora. W powyższym komplecie Zarząd pracował do dnia 1.V.32 r.

---

*) Podkreślenie Redakcji.

kiedy to kol. Ambroziak złożył obowiązki prezesa z powodu prac magisterskich, odtąd obowiązki prezesa pełnił kol. Szkop Jan.

Zarząd pracował w dość trudnych warunkach, a to z wielu względów, między innemi brak lokalu, gdzieby mogło ogniskować się życie koleżeńskie. Naogół w miarę możności pracowano w dwu kierunkach: wewnętrznie nad urobieniem akademika - obywatela, świadomego obowiązków społecznych i mającego duże poczucie odpowiedzialności; zewnętrznie nad stworzeniem warunków, gdzieby mógł członek zetknąć się z życiem organizacyjnem. Zadania te realizowano przez urządzanie zebrań dyskusyjnych, współpracę i udział w orgnizacjach akademickich i pozaakademickich. Na zebraniach Zarządu załatwiano sprawy administracyjne, wykonywano uchwały zebrań ogólnych, delegowano przedstawicieli na konferencje międzyorganizacyjne i przygotowywano materjał do zebrań ogólnych.

Dochód za rok sprawozdawczy wynosi 60 zł. 75 gr., rozchód — 58 zł. 25 gr., co daje saldo 2 zł. 50 gr. Należy przytem nadmienić, że jedynem źródłem dochodu są składki członkowskie, z opłaceniem których idzie b. powoli, bo zaledwie 7 członków nie zalega. Sekcja prasowa nie przejawiła żywszej działalności z wielu przyczyn. mało opracowanych artykułów do prasy oraz nastawienia prasy miejscowej nie zawsze przychylnie ustosunkowanej do naszych artykułów. Związek liczył 32 członków zwyczajnych i 11 czł. wspierających. Zebrań odbyło się 7: 1. Zwycz. Walne, 6 zebrań ogólnych. Na zebraniach ogólnych Związku wygłaszano referaty, prowadzono dyskusję, delegowano przedstawiciela na O. Z. A. M. L., który się odbył w dniu 20 i 21 grudnia. Referatów wygłoszono 6: Co dała Konstytucja 3 Maja dla wsi — kol. Ambroziak. Rola inteligencji ludowej w odrodzeniu Litwy i państw bałtyckich — kol. Szkop Jan, 3) Młoda Myśl Ludowa — kol. Kordowicz Wiktor, 4) Kwestja białoruska — kol. Szkop Jan. 5) Zagadnienie wsi — kol. Szkop Jan i koreferat kol. Alechno Mieczysław.

Zwołano Zebranie Informacyjne w dniu 25.X.32 r., na którem wygłoszono referaty: Zagadnienie wsi — Szkop. Ideologja akademickiej Młodzieży Ludowej — kol. Alechno. Pozatem członkowie brali udział w organizacjach społecznych akademickich, jak Koła Naukowe. współpracowali w organizacji spółdzielczej „Społem!", gdzie kol. Kordowicz, potem Alechno pełnili obowiązki sekretarzy R. O. Z. S. S. R. P.

WŚRÓD POETÓW I KSIĄŻEK

Wojciech Skuza — „Kolorowe słowa" — Nakładem Zw. Młodzieży Wiejskiej w Krakowie — 1932. str. 69 i 3nl.

Ogłoszony przed niedawnym czasem zbiorek wierszy Skuzy wywołał w pewnym odłamie ludowców bardzo duży oddźwięk. Radością napawać może umysł każdego człowieka wsi fakt, że poezja dla umysłów szeregów ludowych jest żywą potrzebą, pewnym wykładnikiem pragnień. Wśród kilku artykułów na temat wierszy Skuzy nie od rzeczy, mam takie wrażenie, będzie garść uwag, które zajmą się postawieniem poezji młodego autora na płaszczyźnie oceny wyłącznie literackiej, abstrahującej w miarę możności od kryterjów społecznych, które dotychczas prasa ludowa w odniesieniu do Skuzy zastosowała.

Wiersze Skuzy niesłusznie noszą nazwę kolorowych słów, gdyż poza jednym jedynym „Oberkiem“, nie wyszły poza nawias gryzącej kolorystyki poezji urbanistycznej, reprezentowanej u nas przez duże talenty Broniewskiego i Jasieńskiego. Cały zbiorek, wybitnie nierówny w poziomie, posiada obok istotnie pięknych wierszy, jak „Jarmark“, „Oberek“, utwory słabe, bez konstrukcji i dynamiki wewnętrznej. Całość czyni wrażenie nieopracowanego materjłau, z którego dość trudno wydobyć pogląd na charakter talentu poety. Niektóre opisy, jak:

„ziemia drżała w skwarze, w rowie grały osy —
kolorową łąkę wietrzyk kurzem prószył —
w życie uchem strzygły chabry — niby źróbki —
krzyki ostrych ostów tłusty łopian zgłuszył. —

lub „labidzą se wierzby pękatą zielenią“, posiadają świeżość nieodpartą. Szkoda tylko, że giną w niepotrzebnej niejednokrotnie frazeologji, niezwiązane organicznie z całością wierszy, którym autor narzuca tematy i rozwiązania społeczne.

Skuza, jako człowiek ziemi, nie odnalazł jeszcze w plątaninie rewolucyjnych haseł, romantycznych obrazowań, właściwego stosunku człowieka do ziemi. „Jutro wieś ma w zawodach pobić rekord miast“, lub „nam żywić zgłodniały świat trzeba, więc życia panami są — my“ — nie są niczem innem, jak powtórzeniem starych powiedzeń: „chłop potęgą jest i basta“. Ten właśnie chłopomański stosunek autora do zagadnień chłopskich dziwi najwięcej. Frazeologja, która jest wynikiem tego rodzaju nastawienia autora jest jego piętą Achillesową. Drugą słabą stroną jest formalna zależność od urbanistycznej poezji proletarjackiej. Nawet tam, gdzie autor winien być najwięcej sobą („Oberek“), jako syn ziemi, widać wyraźną zależność (Jasieński „Słowo o Jakóbie Szeli“ — tańcowała izba, stół). Autor do tego stopnia hołduje modzie, że porusza nawet te same zagadnienia społeczne. Oczywiście konieczną tu jest zwierzęca miłość („Nasz erotyk“), Marysia kładąca się do snu z „Marksem“ pod poduszką, Róża, która m u s i a ł a (podkreślam to słowo) zostać w mieście prostytutką, (Mój Boże, tyle znam wiejskich dziewcząt, które służyły w mieście, a na ulicę nie wyszły) opleciona przez autora aureolą męczeństwa; jest chłop nawet deklamujący o swej doli aż od czasów Romy, poprzez średniowiecze do dziś. Całość zamyka poemat udramatyzowany, najsłabszy utwór zbiorku, o zemście, dziwnie jednak kończący się frazesem „człowieka słońcowego“, będącym wierszem sztandarowym poety. Wierszem wybitnie chłopomańskim, bardzo słabym, rzucającym tak mgliste hasła że niema chyba człowieka, którýby się pod niemi nie podpisał.

„Powstańmy od ziemi, zgnębieni — my ludzie —
dziś w Wolność gromadą, jak w pola trza iść!
sztandary łopocą — już zieleń świat budzi —
co złe jest — trza zburzyć, co nasze — niech lśni“.
„na miastach spleśniałych, na dworów rupieciach
wstanie Nowa Polska — zrówna ludzki ród —
nad światem znów szczęście, jak słońce zaświeci,
bo my mu treść damy — my chłopi — my — Lud!“.

Oczywiście słowom autora trzeba przyklasnąć, ale.. to tylko frazes. Poezja chłopska, o którą harcował w swoim czasie Skuza w „Młodej Myśli Ludowej“ (Nr. 5 z kwietnia 1932 „O sztukę chłopską“), nie na tem polega. Sztuki chłopskiej w szero-

kiem tego słowa znaczeniu nie będzie nigdy. Można się po chłopsku czuć, można po chłopsku tworzyć, ale skoro utwór znajdzie odbiorcę, będzie on już nie chłopski. Skuza po chłopsku może czuje, może rozsadzają mu piersi tęsknoty chłopskie, tęsknoty nie wiedzieć za czem, ale po chłopsku nie pisze. Nawet tam, gdzie umyślnie kaleczy język, zostaje wrażenie maniery. Powiedzenia nie wynikają z artystycznej postawy. Skuza, tworzy wybitnie na wzór proletarjacki, a jego rewolucjonizm, czy wszy łażące po grzbiecie Jagny jest produktem artystycznej zależności. Jedna jeszcze uwaga w sprawie języka. Najczulszą stroną każdego utworu jest jego język. Skuza, pozwala sobie naciągać go aż do śmieszności, „w stronę miastów", zamiast — miast, „stułamy" — zamiast stułami, „tupając" — zamiasta tupiąc, czasem wywołuje to nawet w poważnym wierszu wrażenie groteskowości. Licentia poetica ma też swoje granice. Błędy ortografji wynikły zapewne z winy korektora, ale też rażą („szkaradctwo" — zamiast szkaradztwo, „pozażynać" — zamiast pozarzynąć itp.).

Skuza ma bezsprzecznie talent o znacznej skali możliwości. Ma śmiałość rzutowania otaczającego świata na ekran poezji. Szkoda tylko, że ten rzetelny talent wcisnął w kierat modnych rewolucjonizmów i to rewolucjonizmów bez wewnętrznego pogłębiania. Z ścieżek, na które wchodzi w poszukiwaniu dla siebie formy łatwo zbacza ku wyświechtanej transparentowości poetów miasta. Mam nadzieję, że jednak na tych pogubionych ścieżkach odnajdzie samego siebie, swą własną artystyczną indywidualność. Dziś jeszcze własnej, oryginalnej płaszczyzny odbicia nie stworzył dla siebie i to uczyniło go w wielu wypadkach słabym.

ANTONI MADEJ — „Płonące lonty" — poezje, Literacki Instytut Wydawniczy, Warszawa, 1931, str. 68.

Ziemia jest tym żywiołem, który dla człowieka wsi stwarza tęczę, łączącą rzeczywistość, z wiecznością. Rasowy Słowianin zawsze ją odnajdzie „gdzieś w głębokich pokładach wspomnień, w warstwach zapomnienia". Różne momenty życia, przedmioty, drzewa i sam człowiek splatają się w umysłowości człowieka z ziemi wyrosłego w jedną całość, która, oparta o rzeczywistość, wybrzmiewa tęsknotą ku czemuś dalekiemu.

Madej tak określa swą rolę poety:

I będę marzył na zawsze nieznane,
których nigdy nie ujmę w zdań zwarte szeregi,
które, w darze od niebios, wiem, kiedyś dostanie
ktoś inny, startujący do wiecznego biegu".

Te myśli nieznane, wykwitłe w zetknięciu się poety z różnemi zjawiskami życia w dużej mierze życia wsi, są zasadniczą treścią jego starannie wydanego zbiorku. Wiersze Madeja w przeciwieństwie do wierszy Skuzy, zdradzających gwałtowność, nieopanowanie, cechuje rozlewny spokój, melancholijne zapatrzenie się w wieczność, charakterystyczna zaduma. Ta zaduma cechuje nawet te utwory, gdzie poeta pragnie wierszowi nadać specjalną dynamikę, gdzie każe słońcu

„w ziemi, w dole leżącej, zielenią wezbranej ziemi,
pod twórczy dynamit życia podkładać płonące lonty".

W pięknym wierszu „Zapatrzenie", określa poeta może najdobitniej swój stosunek do tworzywa jego poezyj:

„Myślę sobie: zapatrzę się wiecznie,
bo nie mogę Boga zrozumieć".

W tem zapatrzeniu zakwita serce poety różą tęsknot ku słońcu. Odwieczne to tęsknoty. Tak stare, jak pierwsze westchnienie rozbudzonej świadomości człowieka. a jednak wiecznie nieodparte.

Na specjalną uwagę zasługują w zbiorku wiersze powstałe pod wpływem lektury. Na wyobraźnię twórczą poety oddziałują przeczytane książki w ten sposób, że stwarza on w swym umyśle nietylko assocjacje twórcze, ale nawet do pewnego stopnia zaczyna tworzyć na wzór przeczytanego poety. Takie poetyckie przetwarzanie jest dla młodego twórcy wysoce niebezpieczne, gdyż stawiając go w bezpośrednią zależność od przeczytanego utworu hamująco wpływa na oryginalną indywidualność twórcy. Tem bardziej, że własna indywidualność poety rysuje się na tle zbiorku dość blado. Wiersze jego mają jedną dużą zaletę. Są opanowane w formie. Forma ich jest spokojna, ale zawsze nadzwyczaj poprawna. Szlachetny umiar, przy dużej staranności językowej, robi dobre wrażenie. Język poety jest prosty, czysty, choć o małej skali. Jednego tylko zwrotu trudno przebaczyć autorowi „zapachło kwiatami!" Gramatyki nie wolno lekceważyć nawet poecie.

ANTONI MADEJ — „Pieśń o Bałtyku" — poezje, Warszawa, 1932, Bibljoteka Kadry str. 45 i 3 nl.

Pieśń o Bałtyku jest zbiorem wierszy o wiele słabszych od omawianego wyżej zbiorku Madeja. Uważam poprostu zbiorek ten za niepotrzebny. Gdyby nie kilka wierszy, jak „Jan z Kolna", „Kamienna góra", „Ranek", „Molo" i kilka jeszcze innych, noszących znamiona prawdziwej poezji, całość nadawałaby się raczej do rozmieszczenia na sztuki o wydawnictwach propagandowych Ligi Morskiej lub reklamach nadmorskich pensjonatów. Patrjotyzm i miłość do morza, morza własnego. okna w świat, nie wystarczają jeszcze do tego, aby zaopatrzone w rymy i etykietę poezji, miały zaspakajać potrzebę czytelnika, szukającego na kartach pięknie wydanej książeczki prawdziwej poezji. Kilka pejzażyków nadmorskich — to jeszcze nie pieśń o Bałtyku. Temat to świeży, nowy — można na jego kanwie istotnie wysnuć piękną pieśń o morzu. Ale po „Wietrze od morza" Żeromskiego zdaje mi się zagadnienie naszego morza w naszej poezji jest nadal otwarte. Madej nie dorzucił poza kilku wierszami nic nowego i ciekawego, bo przecie strofy w tym rodzaju:

„Już dzisiaj o wody twoje
  pieśń n a s z a*) pluszcze r a d o s n a,
gdy z portów Gdańska i Gdyni
  w świat płyną n a s z e okręty,
gdy, ręką n a s z ą gonione,
  biegają w e s o ł o wiosła
polotnych łódek żaglowych
  wzdłuż brzegów twych u ś m i e c h n i ę t y c h".

to tylko przybrany w rymy tani patrjotyzm (nasza, nasze, naszą) lub snobistyczne,

*) Podkreślenia moje, nie autora.

płytkie zadowolenie (pieśń radosna, wiosła wesołe, brzeg (Bałtyku) uśmiechnięty — dlatego bo morze jest polskie).

Poza poprawnością rymów i języka, co trzeba zapisać na kredyt dobrej szkoły artystycznej poety; niczego więcej w zbiorku nie znajdziesz. A szkoda.

Stanisław Sakłak.

NADESŁANE

Do młodzieży Akademickiej, kończącej studja na Wydziałach: humanistycznym matematyczno-przyrodniczym Uniwersytetu oraz w innych uczelniach, przyspasabiających do stanu nauczycielskiego.

SZANOWNI KOLEDZY!

Niepodległa Polska buduje w obecnej chwili swoje nowe szkolnictwo. W nowem szkolnictwie potrzebni będą Państwu nowi nauczyciele, którzy dla dobra Państwa i dobra młodzieży szkolnej zechcą poświęcić swoje siły. Sekcja Szkolnictwa Średniego Związku Nauczycielstwa Polskiego pragnie siły te skupić i organizacyjnie, zawodowo przysposobić. Biuro Pośrednictwa Pracy przy Sekcji Szkolnictwa Średniego pomoże im w miarę możności w uzyskaniu posady. Wydział Sekcji udzieli im informacyj we wszystkich sprawach, odnoszących sę do zawodu nauczycielskiego.

W tym celu wzywa Was Wydział Sekcji Szkolnictwa Średniego Związku Nauczycielstwa Polskiego (Warszawa — Wybrzeże Kościuszkowskie Nr. 35 V-te p wejście od Dobrej 6) do zarejestrowania się w Wydziale Sekcji.

Rejestrować mają się Szanowni Koledzy bądź osobiście — codziennie od godz. 19 — 21, bądź też pisemnie. W tym celu wystarczy napisać kartkę z podaniem imienia nazwiska, wieku, przedmiotu nauczania oraz adresu.

Od Redakcji. Numer niniejszy ukazuje się pod redakcją kol. Stanisława Sakłaka.

Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca

Warunki prenumeraty: Rocznie—6 zł., półrocz.—3 zł., kwart.— 1 zł. 50 gr.

Redaktor: **Józef Grudziński** Wydawca: **Kazimierz Banach**

Drukarnia „Nowogrodzka“, Tarczyńska 4, tel. 680-20.

